

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

J(akób) Kelemina: *Bajke in pripovedke slovenskega ljudstva.* Z mitološkim uvodom uredil (1930 założyła Družba sv. Mohorja v Celju, str. 404).

Dr. Jakób Kelemina, profesor germanistyki w uniwersytecie w Lublanie, daje w tej swojej po słoweńsku pisanej książce „Mity (baśnie) i opowieści ludu słoweńskiego“, i to w 260 rozdziałach (w każdym rozdziale zawarty jest inny ustęp). Opowieści same znajdują się od str. 33 aż do końca, a w pierwszych dwóch arkuszach (str. 5—32) jest „Przedmowa“, t. j. teoria autora o pierwotnem znaczeniu i dalszym rozwoju tych baśni i opowieści. Przytaczam zaraz z początku przedmowy jego wywody o stosunku między baśnią i „opowieścią“: „Słowem bajka (polsk. baśń) zesłoweńszczyliśmy obcy wyraz mythos. Oznacza on opowiadania, traktujące treść religij pogańskich... czystych baśni mamy u nas teraz mało; w naszych baśniach mieszają się istoty wyższe ze światem ludzkim... Opowieść rozwinęła się w ten sposób z baśni, że owe istoty wyższe dostały rysy ludzkie; jednocześnie uległo zaciemnieniu w tych baśniach jądro mityczne... Każda prawdziwa opowieść ludowa musi mieć jakieś jądro mityczne, gdyby nie, nie moglibyśmy mówić o niej jako o prawdziwej opowieści, lecz onaby stanowiła tylko anegdotę...“. Co do formy baśni i opowieści, to autor twierdzi: „W życiu poezji wiązanej następuje w ciągu czasu kryzys: lud traci zrozumienie dla wiązanej formy artystycznej; resztami tego rozpadania zaś są baśnie i opowieści (oraz legendy) w słowie niewiązanem“. Na pytanie, które i jakie postaci mityczne znają Słoweńcy, odpowiada ze względu na pokrewne wyobrażenia innych narodów tak: 1) jedna część naszych istot mitycznych ma swoje źródło w wierze w duszę albo w ducha; te istoty nazywamy duchami (Geister); — 2) w całej przyrodzie żyje drugi rodzaj istot, nie mających już tak bliskiego stosunku do człowieka, jak duchy; nazywamy je według ich głównych przedstawicieli istotami-wilami (elfische Wesen); — 3) o cokolwiek niżej pod względem swoich zdolności duchowych są demony, zdające się być niepokromionymi siłami przyrody; — 4) nad całym światem panuje, jako władca nieograniczony, istota najwyższa: pan nieba; jakaś istota demoniczna jest zwykle jego żoną; — 5) wszechświat ze wszystkimi jego znamionami jest dziełem boga, względnie przytoczonych wyższych istot; — 6) istoty mityczne przybierają w pewnym okresie rysy ludzkie i stają się jako herosi nosicielami naj-

starszych podań historycznych narodu“. W związku z tem, autor często operuje „bohaterami słonecznymi“, jako pierwszymi postaciami późniejszych królów Matjaszów czy rozbójników Matajów; bracia strzegący siostry Zory, w balladzie ludowej „Młoda Zora“ (por. polską opowieść o Marcholcie), są pierwotnie djoskurami, według autora nawet motyw Lenory ma pierwotnie znaczenie mitologiczne. Także chłop słoweńskochowacki, Piotr Klepec, żyjący w XVII stuleciu, przypominający Król Lewicza Marka, jest pierwotnie słonecznym bohaterem.

Nie jestem fachowcem w tych sprawach, lecz przy czytaniu książki prof. Kelemina zdawało mi się, że czytam znane swojego czasu (przed 50 laty) dzieło Grzegorza Kreka. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte; mianowicie poglądy, teorje i „duch“ książki, zdają mi się być takimi samemi. W każdym razie byłoby dobrze, żeby spojrzął do tej książki — Aleksander Brückner...

Fr. Hešić.

Zagrzeb, w maju 1931.

Kazimierz Moszyński: *Kultura Ludowa Słowian*. Część pierwsza. Kultura Materjalna. Z 21 mapkami, oraz z rycinami 1138 przedmiotów. Kraków 1929. Polska Akademia Umiejętności. IX i 710 str. w 8^o.

Dzieło prof. Moszyńskiego wysunęło się na same czoło etnografji słowiańskiej. Żadna podobna praca nie może z niem zawodniczyć. Wprawdzie posiada nauka czeska w dziele Niederlego, *Żywot starych Słowian*, znakomity tegoż wykład zupełny, alez Niederle kończy tam, gdzie Moszyński zaczyna i ogranicza się statycznym obrazem tej kultury w ścisłych granicach czasowych i przestrzennych, gdy Moszyński dynamikę rozwoju przedstawia, sięgając do samych początków i kreśląc główne wytyczne tego rozwoju. Ogranicza się natomiast do kultury rodzimej, ludowej, włościańskiej, więc nie zawiśł jak Niederle od wiadomości kronikarskich, dotyczących głównie sfer wyższych, ani od resztek archeologicznych; przeciwnie, uwzględnia głównie stosunki dzisiejsze, które poznał nietylko z literatury i muzeów, lecz z osobistych licznych wypraw i badań na miejscu, wśród przyrody i ludzi.

Inne literatury słowiańskie posiadają tylko luźne monografie; najlepsza, najobszerniejsza między nimi Zelenina, przetłumaczona na niemieckie dla encyklopedji Trautmanna-Vasmer, alez Zelenin tylko Ruś całą objął, głównie Wielką i Małą, mniej stosunkowo Białą. Zarysy prof. Fischera o Polakach i Rusinach szczupłemi rozmiarami nie zawodniczą również z foljantem Moszyńskiego.

Całe dzieło obliczone na trzy tomy; drugi obejmie kulturę umysłową, trzeci społeczną. Otrzymaliśmy pierwszy, który na 678 str. w 20 rozdziałach objął życie materjalne; zdobywanie żywności i surowców przez zbieranie, łowienie, hodowlę, uprawę; przechowywanie zbiorów, przygotowywanie pokarmów, obróbkę surowców (drewna, wici, kości, gliny, kruszców, klejów; farbiarstwo); zabiegi o bezpieczeństwo i wygodę (broń, odzież, mieszkanie, czystość); przewóz. Ani wszystkie po-

łacie Słowiaństwa samego, ani wszelkie wymienione rozdziały są równomiernie obrobione — dla słusznych przyczyn. Ponieważ rozchodzi się o ludowość t. j. rodzimość, nęcą autora nierównie mniej zachodnie połaci, Czechy, Łużycanie, Słowięncy, Wielkopolska, wystawione na potężne, wszechstronne oddziaływanie niemieckiej kultury ościennej, niż wschodnie i południowe, od niej mniej lub wcale nie zawisłe; szczególniejsz Białoruś polską, Polesie, z jego głuchemi ustroniami, dalej Wielką Ruś aż po Syberję uwzględnia autor jak najstaranniej, jak i Bałkan, szczególnie bułgarski, na podstawie własnych i badań p. Obrębskiego, zastąpiony znakomicie.

Najobszerniej opracował autor rybołówstwo i jego przyrządy; orkę od radła do pługa i sochy; tkactwo, odzież; budownictwo; tu wchodził w szczegóły i zaimponował fachowem ich znawstwem. Najkrócej zbył pokarmy, ponieważ właśnie wśród pokarmów najwięcej obczyzny, której nie wymienia. Począwszy od żuru i kapusty, poprzez placki, kluski i bochny, aż do łazanek, tortów itd., wszystko obce, niemieckie, włoskie, francuskie, nawet angielskie (budeń); to wszystko jednak odpada z góry, jako przynależne wyższemu nie ludowemu warstwowi. Ależ należy rzeczy rozróżniać; pomnę wszelkie warzywa, kiele, jarmuże itd. z ich obcym słownictwem, ale nie pogardzałbym domowem; nie myślę o czeskich buchtach i powidłach, lecz, zdaje mi się, że Słowianie i jakieś kluski sami znali. Zwali je *kłobami*, rosyjskie *kołob*, co przenigdy nie wzięte z greckiego *κόλλαβος* lecz rodzime, pokrewne z *kielbiami*, (por. *ślizyki*, rybki i ciasto), i *kielbasami* (bo te od *kielbiów* przezwane). Dalej jajecznice, słoniny i i., a tołoknem (o tem rozprawia autor obszernie) zawojował Słowianin i Finów i Niemców alpejskich. O winie autor milczy, nawet nie uwzględnił, od kogo nazwę przyjęto, o czem wspominam, bo świeżo twierdzono, jakoby wprost z łaciny do Słowian przeszła, czy dla rodzaju (*vinum, der Wein?* ależ Słowianin gockie masculina przez swoje neutra nieraz oddaje *szkło, bludo* itd.); przeczę też wszelkim bezpośrednim pożyczkom z łaciny (oprócz kolędy i rusalki), bo nie wierzę np. w pożyczkę *siekiery* z *securis*, którą autor za innymi przyjął, jakbyśmy nie mieli czasownika siekę (*seky-*, jak *władcy-, moty-* itd., przyrostek tam *-ka, motyka, włodyka*, tu *-ra*), brakłoby bowiem dla najpierwotniejszego i najważniejszego narzędzia obrony i natarcia nazwy domowej, bo *topor* ze wschodu przybył a *ciosła* zbyt specjalna; ciosiołką nie broni się ani naciera. Słowianin siekierą walczył.

Autor wciągał (chętnie) do swych wywodów i słownictwo. Sam nie filolog, postępywał przytem jak najostrożniej, radził się źródeł najpoważniejszych, a zadowalał się nieraz ustaleniem, że pochodzenia nazwy np. *niewodu, wierszy, więcierzy* i tylu innych dotąd nie wykryto. Uwzględniał jednak słownictwo w bardzo nierównej mierze; uderza to szczególnie przy hodowli bydła. Nie zwracał wcale uwagi na to, jak Słowianie wyróżniają się od innych krewnych szczepów osobliwszem słownictwem dla konia, barana, wołu, capa, kozy i i., przy koniu (wolno bardzo wątpić, czy on od wałaszenia przezwany, jak

autor przypuszcza), nie wspomniał ani o *komoniu* ani o *orzu*, (u nas zapomnianym od XVI wieku, do dziś istniejącym w nazwie *Orza* i *Orzyca*, dopływów Narwi), wytknął tylko rolę jego podrzędną u ludu wobec bydła rogatego, z czem się źle godzi wybitna rola konia w pogaństwie. Str. 117 prawi, że „ciemna dotychczas nazwa wołu dała się wyjaśnić na podstawie wskazówek etnografji“; ma to być „rodzimy wyraz dla wielkiego i silnego kastrowanego byka“; bliższej wskazówki autor nam poskapił. Powoływa etymologje *Pogodina*, np. dla gumna, ależ to teoż fantazja tylko, narabiająca zmyślonemi złożeniami. Sam próbuje etymologii dla sosny, jakoby dla drzewa bartnego, od naciosu, ależ ta nazwa starsza niż bartnictwo; porównam łac. *sap-inus*. Czy marzana, roślina farbiarska, „pożyczka z języków germańskich“ (str. 370), wolno bardzo wątpić; natomiast obronił autor słusznie przeciw Rostafińskiemu nazwę czerwca od czerw-robaków i pory ich zbierania, nie od czerw pszczelnej (str. 368). Zamało uwydatnił autor rolę prasłowa, np. zaznaczył przy dziegciu, że znają to słowo na wschodzie słowiańskim i tu i ówdzie na zachodzie, zamiast powiedzieć wyraźnie, że to prasłowo, zapomniane tu i ówdzie, jak tyle innych, wywiedzione jeszcze od pierwiastka, Słowianom już obcego w tym kształcie. Żeby nazwa „dęgi“ bywała wyprowadzana z zachodu, pierwszy raz słyszę; to prasłowo; przy dzbanie i cebrze należało zaznaczyć, że to tesame słowa z różnemi przyrostkami. Autor wyliczał nieraz najszczegółowiej całe odnośne słownictwo; tem bardziej razi, że o nazwach najpospolitszych i najważniejszych, nieraz bez widocznej przyczyny zupełnie milczał, np. *chata*, *chałupa* i i.; jeżeli przy dyszlu nie zaznaczył wcale prasłowa *oje* równie starego jak *jarzmo* lub *igo*), toć i same dyszle pominął milczeniem; tem więcej o jarzmie rozprawiał, kierując się jego osobliwościami.

Ależ byłoby napaścią, nie krytyką, gdybym autorowi takie niedomówienia wyrzucał, przecież podkreślał on sam stale, że jego dzieło, to pierwszy rzut podobnej syntezy; on je podręcznikiem nazwał, najnieśluszniej, bo podręcznik zbiera treść przez innych ustaloną, gdy nasz autor nieraz sam dopiero treść ustalał i nie możemy dosyć podziwiać rzutkości i energii, z jaką się przez gąszcze materiału dopiero przez niego wybieranego przebijał. Najszerzej rozwiódł się, jak już wspomniałem, nad odzieżą i budownictwem; samemu kobiecemu strojowi głowy poświęcił stronicę 392—408, a powstaniu rogatywki, uchodzącej mylnie za specjalność polską, str. 408—411, polemizując z H. Wiercieńskim i St. Poniatowskim. Rozwój ubioru śledził od najpierwotniejszego, od płachty prostej z wycięciem na głowę, aż do wszelkich sukman itp., przyczem słusznie zwracał uwagę na prawdziwe wpływy wschodnie, nierównie obfitsze w tej dziedzinie, niż w którejkolwiek innej. Taką dokładnością odznacza się rozdział o mieszkaniu, od jamy ziemnej i szałasu na dębnie począwszy aż do przeróżnej budowy dachów. Obfitość materiału poprostu nieskończona, więc przeoczenie czy przemilczenie jakiegoś szczegółu czy nazwy nie sprawia dziełu żadnej ujemy, tem bardziej, że autor coraz podkreślał, coby dopełnić należało,

co wymaga głębszego czy ponownego zbadania, co wątpliwe. Jest to więc dzieło podstawowe, twórcze, nie podręcznik tylko; że wymaga dopełnień, a tu i ówdzie poprawek, nie zmienia jego charakteru jako *standard work* etnografji słowiańskiej.

Ale to tylko jedna zasługa tego dzieła; druga tkwi w tem, że autor nie ograniczał się bynajmniej samą słowiańszczyzną, jak *Niederle*, lecz coraz zwracał uwagę, porównywał, wymieniał okazy podobne ze wszystkich części świata, mianowicie z Azji. Siegał stale do najdalszych początków (przykłady przytoczyłem) i szkicował dzisiejszy stan badań etnograficznych, zwięźle i jasno. W licznych aforyzmach stwierdzał np. pierwotny, powolny nadzwyczaj postęp fal kulturalnych; czem lud pierwotniejszy, tem silniej zakorzeniony u niego tradycjonalizm, tak że nie rzuca się dawnych przywyceł, chociaż ma się pod nosem przykłady pożyteczniejszego użytkowania materiału. Dalej nie znajdują fale kulturalne granic językowych ani rasowych; geografja i komunikacja więcej znaczą niż spólnota krwi, stąd więc pstrocizna kultury bałkańskiej wobec jednostajności rosyjskiej. Coraz następuje się pytanie, czy podobieństwo wyrobów itd. polega na prostem przejmowaniu czy na konwergencji samorzutnej. Uwagi to nadzwyczaj pouczające; niektóre wydały mi się ryzykownymi, np. co do genezy wozu (str. 503): „narodził się może z ruchomego domku pasterza, w którym ten przewoził swoje mienie“, takie domki „umieszczano najdawniej na włókach i płozach, a później na kołach“; mniemam raczej, że to rzeczy najzupełniej różne, niby jak sanie a wozy. Na str. 505 tłumaczyłby autor znaczną przewagę liczebną palowych śpichrzów nad domostwami palowemi nie tem, że mieszkania na palach zanikają a utrzymują się śpichrze na palach (dla ich użyteczności), lecz tem, że śpichrz palowy to pierwotny, a domostwo palowe to tylko zamieszkały śpichrz palowy albo budynek na takim śpichrzu wzorowany, bo geneza takiego śpichrza jest jasna, ciemne natomiast pochodzenie palowego domostwa“. Czy nie należy i tych obu rzeczy zupełnie rozróżniać?

Nie koniec na tem. Dzieło prof. *Moszyńskiego* imponuje bogactwem rysunków, których do połowy dostarczył sam autor. Oprócz rysunków ubiorów itd. zasługują na wyróżnienie liczne mapki przedstawiające zasięgi wszelakich objawów; jest ich 21, dotyczą głównie Polski, a więc np. zasięgi typów radeł, zasięg sochy, zasięgi sposobów wiązania cepów, zasięgi typów kijanki, nosideł, jarzma itd. Zagranicą urządziłby te mapki dla Polski tak, żeby jedna z nich dała tylko całe tło geograficzne ziemi polskiej, na tę nakłada się przeźrocza owych mapek wszelakich zasięgów, tak że łatwo ustalić, czy się i które zasięgi zbliżają do siebie. Oprócz rysunków w tekście samym są liczne tablice całostronicowe, wybrane jak najtrafniej, przeważnie ze stron białoruskich.

Dzieło prof. *Moszyńskiego* przyniosło jemu zaszczyt a nauce trwałą zdobycz, oby również szczęśliwa gwiazda władła i nad obu dalszemi.

Berlin.

A. Brückner.

Dr. Antoni Czubryński: *Mistrz Twardowski*. Studium mitogenetyczne (z 8 rycinami). Warszawa 1931. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, str. 144.

Przystępując do oceny pracy Dra Antoniego Czubryńskiego p. t. „Mistrz Twardowski“ zaznaczyć muszę na wstępie, iż autor omawianej pracy na polu badań nad Twardowskim położył naprawdę wielkie zasługi, iż zna prawie wszystkie prace i źródła z tej dziedziny, iż zebrał jak najskrupulatniej wszelkie dostępne materiały, dotyczące i kwestji historyczności i wątków podaniowych, z osobą krakowskiego czarnoksiężnika związanych. To też może dlatego i pierwsza z recenzyj jego pracy, mam tu na myśli recenzję Prof. Dra Juliana Krzyżanowskiego z Rygi („Ruch literacki“, Warszawa, Luty 1931, str. 55) wypadła zbyt czarno i niewesoło. Wybitny bowiem znawca XVI w. i historii polskiej kultury Prof. Julian Krzyżanowski oceniał pracę Dra Czubryńskiego raczej z punktu widzenia metody, (której i ja nie pochwaliłbym bez bardzo poważnych zastrzeżeń), jak materiałów, które autor skrupulatnie zebrał. A z tego punktu widzenia zrobił on niewątpliwie bardzo wiele. Ale przejdźmy po kolei do omówienia szczegółowego pracy.

Z etnograficznego punktu widzenia najwładźniejszym omal że zadaniem było zebranie wątków podaniowych, krążących po terytorjum polskiem, a opowiadających tak różnorodne zasadniczo rzeczy o Twardowskim; zebranie i zestawienie tych wątków (czego Dr. Czubryński niestety nie zrobił), było najważniejszym zadaniem, gdyż posługiwanie się jedną wyłącznie wersją Wójcickiego uniemożliwiało wprost analizę podania. Zebrane podania należało zestawić i podzielić na „zasadnicze grupy“; podstawą podziału byłoby ich rozmieszczenie terytorjalne.

Opracowana w związku z tem mapka, uwzględniająca ilość i jakość warjantów podań doprowadziłaby do stanowczych wniosków co do miejsca, w którym podanie powstało. Z zebranych np. przezemnie trzydziestu kilku wersji (Kuchta Jan „Mistrz Twardowski“, krakowski czarnoksiężnik XVI w. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademji Umiejętności. Tom XXXIV, nr. 6. czerwiec, 1929, str. 23) widać wyraźnie, że największa ich liczba, bo prawie połowa (piętnaście wersji i dwie wzmianki) przypada na Kraków i najbliższe stosunkowo jego okolice: Podgórze, Szczodrkowice, Bochnię, Wieliczkę, Rudawę, Łazany, Olkusz, Sławków, Pieniążkowice. Kraków jest więc niewątpliwie kolebką podania o Twardowskim. Drugie miejsce zajmuje Bydgoszcz, co stwierdziłem dzięki pomocy i materiałom Prof. Adama Fischera, trzecie Wielkopolska, dalsze dopiero okolice poddukłańskie, Podlasie, Sandomierskie, Lubelskie, Litwa, Ruś i Węgry.

Że podanie o Twardowskim to rodzime krakowskie podanie staje się bardzo widoczne zwłaszcza wtedy, gdy rzucimy okiem na jakość podań krakowskich o Twardowskim. (Powyżej mówiłem tylko o ilości warjantów). Są one najbogatsze w motywy, obejmują całokształt żywota i przygód czarnoksiężnika. To zaś jest bynajmniej dla mnie jednym z dowodów, że tu właśnie podanie powstało. Brak tylko jeszcze argumentów „historycznej natury“.

Dalsza część pracy powinna była być poświęcona historyczności postaci Twardowskiego i zabytków tudzież tradycji po nim. Autor zna do tej kwestji wiele materiałów. Zna chociażby tak mało rozpowszechnioną i uwzględnianą wzmiankę księdza Łoniewskiego o Twardowskim, o jego imieniu „Piotr“ — ale nie sięga do źródeł pierwszej ręki, nie sprawdza (o. c. str. 12) samodzielnie tych wiadomości, nie tworzy własnych hipotez w sprawie historyczności postaci Twardowskiego. — Szkoda, że autor nie znał mej próby rozwiązania tego zagadnienia, podanej w Sprawozdaniach Pol. Akademji Umiejętności, Tom XXXIV, nr. 6, str. 25, tudzież w szkicu o „Zabytkach i tradycjach historycznych po Twardowskim“, Lwów 1930. — Ale na ogół jego uwagi dotyczące zagadnienia historyczności postaci Twardowskiego są jeszcze zupełnie zadowalające z etnograficznego punktu widzenia, bo trudno wymagać od etnografa, by był i znakomitym historykiem równocześnie.

Większe zastrzeżenia miałbym co do metody analiz etnograficznych, przeprowadzanych przez autora na wątkach podaniowych. Jest on za bardzo zwolennikiem kierunku „studjów mitogenetycznych“, dziś już przestarzałego i zwalczanego. Toteż z tego powodu spotyka go wiele ataków, które zupełnie nie miałyby miejsca, gdyby autor zgodził się na bardzo poważne ograniczenia w stosowaniu tej metody, prowadzącej stanowczo na manowce. Weźmy dla przykładu drobny wątek o Twardowskim „jeżdżącym na kogucie“. Wedle mego zdania sprawa tego wątku mniej więcej przedstawia się tak: „W cyklu podań o słynnym czarnoksiężniku jak Twardowski, „mistrz nad mistrze“, motywu, opowiadającego o lataniu po powietrzu, tego niezwykłego człowieka, „z djabełem utrzymującego komitywę“, zabraknąć nie mogło.

Umiejętność i moc ta bardzo istotnie wchodziła w zakres tej olbrzymiej siły i wiedzy, jaką wedle powszechnych wierzeń, „jako owoc paktu z djabełem“ — zyskiwał „czarnoksiężnik“. Toteż wątki, głoszące o lataniu w powietrzu „sojuszników szatana“, „którzy latają bez skrzydeł, bo ich źli duchowie niosą“¹⁾, są w tego rodzaju podaniach, jak nasze, zjawiskiem zwykłym i koniecznym nawet wprost, a tak dawnem, że już dzieje „Dzieje Apostolskie“ o Szymonie Magu opowiadają, iż z pomocą djabła wznosił się w powietrze. Szukają zaś źródła tej siły słynnego czarnoksiężnika w jego związku z djabełem.

Historji tych motywów i ich wędrówki po różnych terytorjach przez przeciąg stuleci omawiać tu nie będę, bo za wiele zajęłoby to miejsca i przekraczałoby zadanie recenzji. Ograniczę się więc tylko do ich krótkiej charakterystyki na tle wieków XVI i XVII, w których kształtował się nasz cykl podaniowy.

Otóż w wieku XVI wiara w to, iż czarnoksiężnicy i czarownice posiadają moc latania w powietrzu, jest bardzo rozpowszechniona. Wyraźne ślady tego znajdujemy w dziełach ówczesnych. Oczywiście rzeczy

1) Jakóba Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, a później kasztelana bieckiego, księga pamiętnicza. Kraków 1864, str. 253; Dr. Karol Koranyi: „Łysa Góra“. Studjum z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII wieku. Lwów 1929, str. 3.

te są najbardziej znane tam, gdzie kwitną nauki przyrodnicze — a wraz z niemi nauki tajemne¹⁾ i gdzie tem samem mają miejsce praktyki czarnoksięskie. Kiesewetter przytacza ciekawy wypadek tego rodzaju z dziejów czarnoksięstwa w Hiszpanji, a mianowicie opowiadanie Benedyktyna Prudencjusza de Sandoval, biskupa Tui i Pampeluny. Biskup pragnąc się nareszcie przekonać, jakim sposobem więdmy mogą latać, obiecał jednej z nich ułaskawienie, pod warunkiem, że zgodzi się ona pokazać, co umie. Baba zażądała zabranego jej słoika z maścią i posmarowawszy się nią, poczęła kształtem jaszczurki, t. z. głową na dół schodzić po murze z wieży, a doszedłszy do połowy wysokości, uniosła się swobodnie w powietrze. Było to w r. 1507 a opowiada o zdarzeniu „Historia del Emperador Carlos V.“²⁾ Zjawisko opisane tutaj jest powszechnie znanem adeptom „nauk tajemnych“ zjawiskiem lewitacji. Wspomniana zaś maść czarownicza odgrywała olbrzymią rolę w magji niższego rzędu. Była to jak stwierdzono mieszanina tłuszczów i narkotyków, które działając odurzająco na nerwy, wywoływały widzenie, czy też przyspieszały zapadanie w pewien specjalny stan autohipnozy, zwany dziś transem i towarzyszące stale wszelkim dzisiejszym objawom medjumicznym — w tym wypadku „lewitacji“.

W Niemczech zjawisko to znane jest również. Dość wspomnieć o czarnoksiężniku niemieckim Dr. Fauście i jego słynnej próbie lotu w Wenecji, o której głoszą podania niemieckie. Warto przejrzeć także ciekawe pod tym względem akty niemieckich procesów o czary, które dowodzą, jak często oskarżano czarownice tamtejsze o latanie w powietrzu, przy pomocy ognia na rozmaite „Łyse góry“. („Der kahle Berg“, „Blocksberg“).

Pod silnym wpływem wierzeń zachodnio - europejskich pozostają też wierzenia polskie, zwłaszcza w zachodnich stronach Rzeczypospolitej. I w Polsce, jak wykazuje na podstawie zeznań oskarżonych, dochowanych w protokołach sądowych Dr. Karol Koranyi „motyw latania czarownic w powietrzu“ jest dobrze znany, zwłaszcza z końcem XVI w. i w pierwszych dziesiątkach XVIII stulecia, a więc czasach dla nas najważniejszych.

Wedle bardzo rozpowszechnionych wierzeń polskich odbywały się na „Łysej Górze“³⁾ co pewien czas zebrania czarownic. Przyjmował je i ugaszczal tam djabeł, nadając im tu część swej piekielnej władzy, mianowicie moc szkodenia ludziom i bydłu, sprowadzania posuchy, ułewy i chorób. Gdy nadeszła więc pora oznaczona, każda z nich starała się wedle tych wierzeń dostać na miejsce schadzki z czartami. Udawały się zatem gromadami lub pojedynczo na „Łysą górę“ „jedna na koniach, drugie w kolasach, a trzecie powietrzem latając“⁴⁾.

1) Jan Kuchta: „Nauki tajemne w Polsce w XV i XVI w.“. Lwów 1928.

2) I. Matuzewski: Pisma. Tom I. „Czarnoksięstwo i medjumizm“. Warszawa 1925, str. 199.

3) Dr. Karol Koranyi: Łysa Góra. Lwów 1929, str. 4—5.

4) Księga miasta Kleczewa. (Rękopis). K. 123 verso (wedle K. Koranyiego).

Jeździły także „cioty“, (jak czarownice w Wielkopolsce nieraz nazywano) na świni zwykłej lub czarnej¹⁾, na psie, na koźle²⁾, którym był właściwie djabeł w koźła czarnego przemieniony. Najczęściej³⁾ atoli udawały się czarownice na Łysą górę „w powietrzu latając“. Aby się unieść w przestworza smarowały się maściami, które otrzymywały już w formie gotowej od czarta, albo sporządzały same z rozmaitych przedmiotów, idąc naturalnie za wskazówkami czarta.

Posmarowawszy się maścią, po wyszeptaniu jakichś słów czarodziejskich⁴⁾, natychmiast wylatywała czarownica kominem i leciała na Łysą Górę, jakoby płynęła⁵⁾. Przy locie posługiwały się czarownice niekiedy skrzydłami⁶⁾, przeważnie zaś siedziały podówczas na jakimś przedmiocie lub na kiju⁷⁾, kijance, pomietle, motyce, szabli lub ożogu, lecąc przytem „wyżej najwyższych lasów“.

Wyjątkowo tylko używała czarownica innych jeszcze środków, by się dostać drogą powietrzną na Łysą górę. Oto zamiast smarować się „mastyką“ piła proszek i zaraz na kiju wyjeżdżała⁸⁾, albo też zjadała łyżkę kaszy w specjalny sposób sporządzonej, po której spożyciu „obracała się w srokę“ i „jako ptak wylatywała z domu“⁹⁾.

Z powyższych przykładów widać wyraźnie, jak popularny był w XVI i XVII w. na terytorjum polskiem „motyw latania w powietrzu“, jak o latanie to posądzano każdą niemal czarownicę i każdego czarodzieja. A skoro tak się rzecz przedstawia nic dziwnego, że spotykamy go i w cyklu podań o najsłynniejszym krakowskim czarnoksiężniku XVI w. Oto dla przykładu kilka wyjątków z opowiadań ludowych o tem, „jak to Twardowski w powietrzu latał...“.

„(Twardowski) wszystko co jeno zażądał żywnie, miał na swoim zawołaniu: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej biegał niż konno...“ — Wójcicki K. W. „Klechdy“ (Krakowskie).

„Kiej chciał tak latać, jak tera masyna, to latał na kokocie“. — St. Ciszewski. Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa, w powiecie olkuskim.

„To z konia zrobił kochuta, a z kochuta konia, a kiedy siad na kochuta to se jeździł wygodnie jak na koniu, to siad na konia a ludzie myśleli, że siedzi na kochucie“. — Wł. Kosiński. Materiały do Etnografji Górali Beskidowych.

...Tego też jakby czekał Twardowski; w oka mgnieniu wskoczył na powstałego koguta, kopnął go piętą i wnet całym galopem odjechał z karczmy... (Był to ów upieczony kogut, którego mu żyd na talerzu

¹⁾ Kleczew. K. 245.

²⁾ Dr. K. Koranyi: Łysa Góra. Lwów 1929, str. 9.

³⁾ Kleczew. K. 234.

⁴⁾ Kaczmarczyk. Lud. VII, str. 314.

⁵⁾ Kleczew, rkps. K. 155.

⁶⁾ Kleczew, rkps. K. 68.

⁷⁾ Dr. K. Koranyi: „Łysa Góra“, str. 10.

⁸⁾ Kaczmarczyk. Lud XVI, str. 50.

⁹⁾ Jucewicz A. „Wspomnienia Żmudzi“. Wilno 1842, str. 182.

poadał). Żyd z początku stał zdumiony, ale gdy widział, co się święci, zrobił wielki hałas i wrzask, zleciało się na ten hałas wiele innych żydków i obces gonić Twardowskiego na kogucie¹⁾.

Jak widzimy, pan Twardowski lata bez przeszkody w powietrzu, jak jego „siostrzyce po fachu“, ale motywy opowiadające o jego lataniu różnią się nieco, od motywów opowiadających o lataniu w powietrzu czarownic.

Już na pierwszy rzut oka uderza nas w podaniach o Twardowskim latającym w powietrzu jedno. Jeździ on prawie zawsze na kogucie.

Otóż motyw jazdy na kogucie nie jest oryginalny. Istnieją bowiem i są dobrze znane liczne analogiczne paralele. Wystarczy chociażby z opowieści o Fauście, na co już zwrócił uwagę Czubryński²⁾, przypomnieć jego ucznia Wagnera, który uniósł się na ognistym kogucie Bilecie, wśród wielkiej wrzawy i burzy. Może to więc być motyw pochodzenia niemieckiego — zaczerpnięty z podań o Fauście.

Niektóre względy przemawiają jednak za tem, że jest to raczej motyw pochodzenia czeskiego. A i na czeskiem terytorjum, jak zaraz na przykładzie wskażę, jest to motyw znany. Na kogucie jeździł tam czeski czarodziej Żytek. Joannes Dubravius, biskup ołomuniecki, historyk czeski, wspominając³⁾ w swej Kronice (libro 23) o „dziwach“, jakich dokazywał mag Żyto, (Żytek) około r. 1400⁴⁾, na dworze króla czeskiego Waclawa, dowodzi tego najwyraźniej. Oto co czytamy w czeskiej Kronice⁵⁾: „W dziesięć lat po męczeńskiej śmierci Św. Jana Nepomucyna, zaślubił król Waclaw Zofję, córkę księcia Jana Bawarskiego. Sam książę zaprowadził zaślubioną do Pragi, a wiedząc, że szwagier jego wielkim jest zwolennikiem osobliwości, przyprowadził z sobą pełny wóz czarodziejów. Gdy najdoskonalszy z nich dnia jednego króla zabawiał, zbliżył się do niego czarodziej króla Waclawa Żyto, rozdarł sobie usta po uszy i połknął rywala z całym jego aparatem, obuwie tylko odrzuciwszy. Potem oddał całą tę zdobycz do kubła wody, a widzowie śmiali się wielce, widząc tak skapanego Niemca, poczem inni towarzysze jego, nie śmieli już dalej się popisywać.

Tem dzielniej dokazywał Żyto, pokazując się to w swojej to w obcej postaci, to w złotej, to w zgrzebnej odzieży.

Gdy się cesarz przechadzał, Żyto płynął koło niego w łódce po ziemi, a gdy cesarz jechał, on dążył obok niego na małym wózku, przez koguta ciągnionym. Niemniej ubawiał gości, zamieniając im ręce podczas stołu, to w jelenie, to w końskie kopyta, aby jeść nie mogli. Raz gdy na ulicy zgiełk posłyszano i wszyscy z okien głowy wychyliłi,

¹⁾ „Twardowskiego na kogucie“ przedstawia rzeźba Prof. Krak. Akademji Sztuk Pięknych P. Laszczki.

²⁾ A. Czubryński: O mistrzu Twardowskim. Astrea. Warszawa 1924. R. I. Nr. 2, str. 127.

³⁾ J. Tuwim: „Czary i czarty polskie“, str. 109.

⁴⁾ Graf, o. c. str. 260.

⁵⁾ K. W. Wójcicki: Klechdy. Wyd. II. Tom I. Warszawa 1851, str. 254 i n.

czarodziej obciążył je w ogromne jelenie rogi, że się z okien wydostać nie mogli, a on tymczasem smacznie zajadał i spijał.

W. Leppelmann opierając się na tym wyjątku czeskiego kronikarza przypuszcza, iż on oddziaływał na podania polskie. Przypomina przytem, iż na terytorjum czeskiem kogut jest stworzeniem doznającym dość wielkiego miaru i pewnego rodzaju poważania. Kult bowiem jakiego doznawało to ulubione zwierzę najwyższego boga Swantewita, jako zwiastujące świtanie nowego dnia doprowadził w Czechach później do pewnego związania tego stworzenia z Św. Witem, patronem Czech. Patron Czech na wizerunkach jest nawet przedstawiany zawsze łącznie z czarnym kogutem. Dzięki tej jakiejś dziwnej czci znajdujemy też w Czechach koguta na wieżach kościołów, kaplic i domów. W folklorze czeskim odgrywa on też wybitną rolę. W Czechach przeto wedle zdania Leppelmann'a szukać należy źródeł tych wątków podaniowych słowiańskich, w których kogut odgrywa tak wielką rolę, a w tym wypadku wątku o lataniu Twardowskiego na kogucie. Zresztą fakt, iż Żytek jeździł na wózku ciągniętym przez koguta, świadczy wedle jego zdania o tem wyraźnie.

Otóż wnioskowania Leppelmann'a¹⁾, oparte na słabej analogji polskiego motywu o Twardowskim jeżdżącym na kogucie, do odnośnego ustępu z kroniki czeskiej nie wydają mi się ściśle. Analogja ta bowiem z jednej strony szwankuje, z drugiej niczego nie dowodzi. Nie dowodzi mimo tego, że jak mi się stwierdzić udało, nietylko wzmianka o kogucie („w odpowiedniej przeróbce“), ale i cały drugi ustęp kroniki czeskiej ma w Polsce odpowiedniki. Ustęp ten brzmi tak: (str. 255): Na dowód, że może mieć pieniędzy ile zechce, zamienił raz Żytek 30 stogów siana w tuczne wieprze, które wypędzić kazał na paszę obok trzody bogatego, ale skąpego piekarza, nazwiskiem Michałek, któremu potem tanio je sprzedał, z ostrzeżeniem, aby ich nigdy nie poił. Gdy piekarz tej rady nie usłuchał, ujrzał, iż wnet wieprze jego w stogi siana zamieniły się napowrót i popłynęły z wodą; chciał więc odebrać swoje pieniądze. Znalazł czarownika śpiącego w gospodzie na ławie i w gniewie chwycił go za nogę, by go obudzić. Ale przestraszony zobaczył wyrwaną nogę czarownika w swoim ręku. Żyto narobił wiele hałasu o nogę, której stratę Michałek drogo opłacić musiał. Dotąd jest też przysłowiem u Czechów o złem kupnie: „zarobił jak Michałek na wieprzach“.

Odpowiednik jego w Polsce odnajdujemy w warjantach, zanotowanych w Tarnopolu przez X. S. Barącz'a z tą jedynie zmianą, że przedmiotem kupna są nie wieprze tylko konie, a kupującym nie Michałek lecz Żydzi²⁾.

Samo podobieństwo motywów kwestji genezy nie rozstrzyga. Mogą one płynąć przecież np. ze wspólnego, trudnego do ustalenia źródła literackiego.

1) W. Leppelmann, o. c. str. 43 i n.

2) X. Sadok Barącz: „Bajki...“, Tarnopol 1866, str. 213.

Niedaleko, zdaje się jednak, odbiegniemy od prawdy, gdy hipotezę Leppelmanna o czeskim pochodzeniu motywu jazdy na kogucie przyjmiemy za uzasadnioną na podstawie drugiej części jego wywodów o „kogucie i jego kulcie w Czechach“, tudzież jego roli w czeskim folklorze. Będzie ona prawdopodobna ze względu na żywe stosunki kulturalne polsko - czeskie w okresie reformacji i latach bezpośrednio po niej następujących, tudzież ze względu na niewątpliwe wzajemne wpływy obu folklorów, intensywnie na się oddziaływujących, co szczególnie w wątkach podaniowych, (polskie wątki sowizdrzalskie) łatwo zaobserwować można.

Resumując krótko swe wywody, podkreślam, iż motyw „latania w powietrzu“ w naszym cyklu powstał zasadniczo pod wpływem rodzimych wątków „o lataniu czarownic i czarodziejów powietrzem“ na Łysą górę — w sformułowaniu jednak uległ pewnej specyficznej modyfikacji („jazda na kogucie“), której źródła szukać należy we wpływach czeskiego folkloru na polski.

Dr. Czubyński tymczasem posługując się metodami szkoły mitologicznej, dochodzi, zamiast do tych lub mniej więcej podobnych wniosków — do hipotez zgoła nieprawdopodobnych (o. c. str. 36). Łączy przy tem rzeczy nie mające ze sobą nic wspólnego „ni w czasie, ni w przestrzeni“.

Metody tej stanowczo powinien zaniechać. Ona bowiem bardzo obniża wartość jego wcale ciekawych prac.

Tyle, co do ujemnych stron „metody“, która doprowadziła niepotrzebnie do wielu błędnych wniosków i w całej pracy i w „syntezie poszukiwań nad pochodzeniem wątków mitycznych w opowieści o Twardowskim (o. c. str. 107).

Do bardzo pięknych części w pracy autora należy ustęp o Fauście i zestawienie Fausta z Twardowskim. (o. c. str. 113). Szkoda tylko, że autor nie znał pracy Tretiaka, który był jego klasycznym wprost poprzednikiem w tej dziedzinie rozważań. (Józef Tretiak: „Młodość Mickiewicza“. Petersburg 1898. Tom I, str. 327 i nast.).

A w końcu jeszcze jedno: Cyklu podań o Twardowskim, nie można analizować, bez poprzedniego zestawienia go z cyklem podań o Madeju, gdyż oba te cykle zrosły się na terytorjum Polski w jedną nierozdzieloną całość. Mianowicie w niektórych wersjach podań o Twardowskim (n. p. wersji, którą Dr. Wł. Kosiński zapisał wśród Górali Beskidowych w Pieniążkowicach lub St. Ciszewski w Szczodrkwicach) pierwsze wątki podań o Twardowskim powstały stanowczo przez zrośnięcie się podania o Twardowskim z wątkami podań o Madeju. Zilustrowałem to wyraźnie w pierwszym tomie swej monografji o „Czarnoksiężniku Twardowskim“ w rozdziale p. t.: „Stosunek cyklu podań o Twardowskim do opowieści o Madeju“, gdy chodzi o wątki następujące:

1. Chłop zabłądził w lesie i nie może się zeń wydobyć.
2. Wyprowadził go z niego djabeł, ale żąda za to oddania sobie tego, „o czem nie wie“.

3. Okazuje się, że tem zapisanem djabłu „czemś“, jest nowonarodzony syn.

4. Syn odbiera w piekle cyrograf.

Na ogół jednak — mimo niewłaściwej metody, praca Dra Czubyńskiego daje wiele materiału.

Warszawa.

Dr. Jan Kuchta.

Edmund Schneeweis: *Feste und Volksbräuche der Lausitzer Wenden*. Leipzig, Markert und Petters, 1931. (Veröffentlichungen des Slavischen Instituts an der Friedrich-Wilhelms Universität Berlin hrsg. von Max Vasmer). Str. VIII + 251.

Dr. Edmund Schneeweis, docent niemieckiego uniwersytetu w Pradze dał się już poznać przez szereg bardzo wartościowych prac z dziedziny etnografji serbochorwackiej. Obecnie przeszedł do zagadnień z zakresu etnografji łużyckiej w książce p. t. „Feste und Volksbräuche der Lausitzer Wenden“.

Praca Dra Schneeweisa wprowadza materiał w znacznej części zupełnie nowy, jużto rozprószony w rozmaitych czasopismach i wydawnictwach łużyckich, dziś już przeważnie wyczerpanych i rzadkich, jużto zawarty w niewydanych jeszcze rękopisach, żeby wymienić tylko Frenzla, *Historia populi ac rituum Lusatiae superioris*, czy też materiały zebrane do „Atlas der deutschen Volkskunde“. Autor nie poprzestał jednak na tem, ale w celu pogłębienia swego studjum, przeprowadził w roku 1929 także badania terenowe na obszarze dolnych i górnych Łużyc z punktami oparcia w Budziszynie, Chroświcach, Wojerecach, Ślepem, Chociebużu, Gurowie, Bórkowach i t. d. Dzięki temu możemy znaleźć w książce dra Schneeweisa wiele szczegółów istotnie nowych, a zarazem oryginalnie objaśnionych. Przegląd treści zupełnie ogólny może nas o tem dowodnie przekonać.

W pierwszej części swego studjum omawia autor zwyczaje rodzinne, w drugiej zwyczaje doroczne, w trzeciej zaś zwyczaje codzienne. W rozważaniach swych dochodzi autor do następujących wniosków:

1. W łużyckich zwyczajach narodzinowych możemy zauważyć przeważnie jeszcze stare pierwiastki prasłowiańskie, a nawet wogóle indo-europejskie: zaznacza się to np. w przesądach związanych z ciążą, z praktykami mającemi na celu ulżenie w porodzie, w przekonaniach o nieczystości położnicy i noworodka, w wierze o tajemnym związku między człowiekiem i drzewem, w nadawaniu imion, w środkach ochronnych przeciw wrogim demonom i złemu wzrokowi. W miejsce tych pogańskich praktyk oczyszczalnych i obrzędów przy nadawaniu imion, weszły pod wpływem chrześcijańskim obrzędy kościelnego chrztu, przyczem w słownictwie zaznaczają się wpływy łacińskie i niemieckie.

2. W obrzędach weselnych zaznacza się pewna różnica między weselem górnołużyckiem a dolnołużyckiem, przyczem to ostatnie ma znamiona bardziej starodawne, co można zauważyć także i w innych

objawach kultury ludowej, jak np. w budownictwie, strojach, prządkach i t. d.

3. W łużyckich obrzędach weselnych da się wyróżnić szereg warstw kulturowych. Do okresu indoeuropejskiej wspólnoty należy odnieść kupowanie panny młodej, zasłanianie jej, obsypywanie ziarnem, zmianę uczesania, ofiary składane bogom domowym, pokładziny przy świadkach. Prócz tego występują niektóre rysy ogólnostowiańskie, jak zamykanie drzwi wchodowych, ukrywanie panny młodej, wieńce, podarunki, pieśni i żartobliwe widowiska. Szczególnie słownictwo, łączące się z weselem, ma charakter starostowiański. W niektórych nazwach widać już wpływy niemieckie, które zaznaczają się też w pewnych formach zwyczajowych, jak np. w ozdobionej lasce dziewosłęba, w tańcu wokoło młodej po zdjęciu jej wianka z głowy, w porannej przygrywce kapeli weselnej, wreszcie w zwyczaju ofiarowywania młodym biblii.

4. W obrzędach pogrzebowych zachowały się wierzenia, które należy odnieść do okresu indoeuropejskiej wspólnoty. Do tego zespołu zalicza autor układanie umierającego na ziemi, otwieranie okna dla duszy odlatującej, mycie i ustawianie zwłok, rozmaite zabiegi mające na celu ochronę pozostałych przy życiu krewnych przed zmarłym, w związku z tem pozostające sposoby odpędzenia duszy zmarłego, mogącej szkodzić, a wreszcie rozmaite objawy kultu dusz zmarłych. Do czasów prasłowiańskich trzeba odnieść stosowanie białej barwy jako żałobnej, a natomiast niemiecki charakter mają przemówienia nad grobem i inskrypcje nagrobkowe.

5. Zwyczaje doroczne wiążą się szczególnie z głównymi świętami kościelnymi, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Święta, św. Jana Chrzciela. Ale zwyczaje te pochodzą jeszcze z czasów pogańskich, a tylko z czasem zgrupowały się około świąt chrześcijańskich i odpowiednio przekształciły. Widać to wyraźnie przy rozmaitych obchodach pól oraz przy różnych poświęceniach wody, ziół i t. d. Do najstarszej warstwy tych obrzędów należą zwyczaje związane z nowym księżycem, zabijanie starego demona wegetacyjnego i wnoszenie nowego, młodego demona w postaci zwierzęcej, roślinnej lub ludzkiej, palenie ogni sobótkowych, kult zmarłych, koło magiczne, wreszcie różne obrzędy z zakresu magii analogicznej, przepowiednie i wróżby. Wpływom niemieckim należy przypisać obdarzanie w dniu św. Mikołaja, oprowadzanie niedźwiedzia, kult św. Sebastjana, jako patrona broniącego przed zarazą, obchód zapustny, wynoszenie śmierci, kiermasze i t. d. Wiele wpływów łużyckich można zaś znaleźć we wsiach sąsiednich niemieckich.

6. Także w zwyczajach związanych z pracą w domu i w polu widać wyraźne ślady dawnych wyobrażeń, np. ofiary przy budowie domu, przesady związane z chlebem, z sianem i sadzeniem, wreszcie ze żniwem, hodowlą zwierząt domowych, rybactwem i myślistwem.

Niektóre analizy autora zasługują na szczególne podkreślenia, jako niezmiernie trafne i zgrabne. Zupełnie przekonywująco objaśnił

autor sadzanie panny młodej na dzieży tem, aby rozczyn dzieży oddziałł przenośnie na płodność panny młodej i na łatwy poród (str. 38). Również bardzo bystre są uwagi autora na temat znaczenia nowego księżycyca w obrzędach dawnych Słowian (str. 122). Przytem słusznie zwraca autor uwagę na różne praktyki odprawiane w związku z pojawianiem się nowego księżycyca, a więc odświeżanie ogniska, zioła lecznicze, woda żywa, ofiary, kult zmarłych, zaczynanie różnych prac i t. d. Wreszcie w zabawach dzieci łużyckich doszukał się dawnych zwyczajów skakania pasterzy słowiańskich w celu uzyskania pomyslności przy chowie bydła (str. 183). Takich przykładów trafnych objaśnień możnaby przytoczyć bardzo wiele.

W kilku szczegółach mam nieco odmienne zapatrywania. Tak np. (str. 61) nie wydaje mi się trafne przypuszczenie, że w tańcu weselnym, w którym z panną młodą tańczą wszyscy mężczyźni z wyjątkiem pana młodego, mamy pewien relikwyt dawnego bezładu płciowego. Zwyczaj, że przy weselu panna młoda zeskakuje ze stołu, nie jest bynajmniej wynikiem wpływów niemieckich (str. 73), ale zwyczajem dobrze znanym słowiańskiemu rytuałowi weselnemu. Bardzo ciekawe echo tego mamy w Mickiewicza „Panu Tadeuszu“ XI, 599. Przypuszczam również, że pusty w j a c o r należy również, jak naszą polską pustą noc, objaśniać inaczej niż dotąd, nie jako pusty, cichy wieczór, ale jako zły, niedobry wieczór (str. 88). Do tego skłania mnie znaczenie tego wyrazu pusty w ruskiem, jako zły, niedobry. Do uwagi na str. 94, że pod wpływem niemieckim powstało łużyckie k o ż u p r z e p i ć, należy dodać, że wyrażenie to oddziałało także na Pomorze i na Wielkopolskę, gdzie mamy zupełnie analogiczne określenie stypy, jako p r z e p i j a n i a s k ó r k i. (Fischer, Zwyczaje pogrzebowe 377, 379).

Na zakończenie należy podkreślić, że autor w swych rozważaniach wprowadza bardzo bogaty materiał z całej Słowiańszczyzny i w ten sposób daje dzieło, które posiada wielką wartość nie tylko dla badań nad etnografią łużycką, ale i dla poszukiwań nad ludową kulturą społeczną wszystkich Słowian.

Adam Fischer.

František Štampach: Hejčedlo, studie o rozšíření primitivní kolébky. (XII Ročenka Narodop. Musea Plzeňska za r. 1930). 1930. Str. 30+1 mapa.

Autor rozpoczyna opis kolebek z płachty (hejčedlo) zawieszanych albo u powały, albo też na stojaku w polu, od występujących u Serbów łużyckich, Łotyszów, Wołochów, na obszarze Chodów, na Morawach, w Słowacji, a także częściowo w Rosji i u Słowian południowych. Kolebki z płachty, posiadające ramy (znane np. w Rosji, Małopolsce i u południowych Słowian), są wedle autora formą przechodnią od kolebek z płachty do kolebek wiszących z drzewa, plecionki, skóry, a także zaczątkiem kolebek (kołysek) stojących na ziemi. Następnie opisuje autor rozmaite prymitywne sposoby noszenia dzieci przez matki na plecach, karku i t. p. Rozpatrując w dalszym ciągu

kolebki do zawieszania z drzewa, skóry i kory, występujące w północnej Europie, u Rumunów, w Azji i t. p., autor zastanawia się nad pochodzeniem prymitywnych kolebek, przyczem omawia zapatrywania innych autorów (jak np. Pfluga i Plossa) na jej pochodzenie. W końcowych swoich wywodach dochodzi do następujących wniosków: kolebka z płachty (hejčedlo) powstała z płachty używanej w gospodarstwie do noszenia trawy i i. Taka prymitywna kolebka występująca u Słowian i ich najbliższych sąsiadów jest pochodzenia słowiańskiego. Z niej powstały kolebki wiszące z drzewa lub plecionki, z różnych materiałów, a przejściową formą do nich są kolebki z płachty rozpiętej na ramach. Druga prymitywna forma kolebki-niecki, chociaż występuje także u Słowian, nie jest jednak dla nich typową.

Praca o kolebce, pomyślana jako opracowanie jednego ze starych i wspólnych wszystkim Słowianom zabytków kulturowych, zachowanych u Słowian zachodnich, daje wiele nowych szczegółów do zagadnienia prymitywnej kolebki z płachty. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby autor ten temat dokładniej rozszerzył na cały obszar słowiański.

Jan Falkowski.

Paul Leser : *Entstehung und Verbreitung des Pfluges.* (Anthropos - Bibliothek, herausgegeben von PP. Wilh. Schmidt und Wilh. Koppers, S. V. D., Band III, Heft 3) Münster, Aschendorff, 1931. Stron 676 z 351 rysunkami w tekście i 42 rysunkami na 22 tablicach. Cena 36·80 RM.

Praca Lesera podzielona jest na dwie części. Część pierwszą poprzedza wstęp, w którym autor omawia nazwy poszczególnych części pługa, używane u różnych autorów i ustala nazwy, których będzie stale używał. Następnie podane są główne sposoby działania różnych pługów. Wkońcu zastanawia się autor nad nazwą pług i radło, zaznaczając, że stale będzie się posługiwał słowem pług. W rozdziale drugim wstępu krytycznie i bardzo szczegółowo omówiono dotychczasowe badania nad pługiem.

Właściwa praca, jak wspomniałem, dzieli się na dwie części. Część pierwsza (s. 51—434) zawiera krytyczny przegląd rozmaitych rodzajów pługa, używanych w poszczególnych częściach świata i państwach i ich zasięgów, zaś część druga (s. 437—560) historję pługa i jego powstanie.

Omawianie dzisiejszych pługów (i radel), używanych w poszczególnych krajach, rozpoczyna autor od Niemiec. W rozdziale pierwszym najpierw wspomina pokrótce o dzisiejszych pługach żelaznych i motorowych, następnie zaś przechodzi do pługów o przekroju czworobocznym. Pługi takie zajmują środkowe Niemcy, na zachodzie przechodzą do Francji, gdzie używane są w Alzacji i Lotaryngji, na wschodzie zaś typ ten znają Prusy Zachodnie i Wschodnie. Pługi (radła) czworoboczne poza Niemcami używane są również w północnej Francji, Belgji, Anglji, Polsce i t. d., na obszarach zaś pozaeuro-

pejskich w Azji południowej, zachodniej i wschodniej. W dalszej części rozdziału opisane są poszczególne części pługów czworobocznych i występujące między nimi różnice lokalne. W dalszym ciągu opisano specjalny rodzaj pługów (w starszej formie radeł), używanych jedynie nad Renem pod nazwą „Hunspflug“. Do pługów tych, występujących z wygiętym i prostym grzędzielem, używane są kółka płużne z bardzo wysoką podstawką pod grzędziel. Pochodzenie tego rodzaju pługów wywodzi autor z czasów rzymskich. Następnie rozpatruje autor t. zw. radło meklemburskie (Meklemburgerhaken), różniące się zupełnie budową od narzędzi wyżej opisanych. Radła takie używane były przede wszystkim w Meklemburgji a występowały one też częściowo na sąsiednich obszarach. Pochodzenie tego narzędzia jest niejasne i nic o niem ścisłego nie wiemy. Przechodząc do obszaru Prus Wschodnich opisuje autor używane tam sochy (dwpolicowe) i t. zw. „stagutte“ (sochy łopatkowe). Na obszarze tym używany jest również pług (radło) o dwu dużych kołach, między którymi znajduje się lemiesz. Narzędzie to uważa autor (dość bezpodstawnie) za pozostające w związku z sochą. Podobnych narzędzi, jak wyżej opisane, mają używać Menonici na Ukrainie. W związku z temi narzędziami pozostają pługi (radła rylcowe i im pokrewne), posiadające lemiesz kształtu łopatkowego. Pługów (radeł) takich używa się w badeńskim Schwarzwaldzie, Palatynacie, Siegerlandzie, w Eifel, a podobnych o zbliżonej budowie w Górach Kruszcowych, w okolicach Drezna i na Śląsku. O pochodzeniu tych narzędzi autor nie podaje ściślejszych wiadomości. Na zakończenie opracowania narzędzi rolniczych, występujących w Niemczech, podano przegląd pługów (radeł) dziś już nie używanych. Jako pierwsze takie narzędzie opisano rysunek pługa z 1445 r., o przekroju czworobocznym tylko bez słupicy. Następnie wspominając o dochowanych nazwach pługów w kronikach stwierdza autor, zupełnie słusznie, że z samych nazw nie można wywnioskować o budowie narzędzi. Oprócz wzmianek w kronikach posiadamy cały szereg znalezisk lemieszów, n. p. z okresu halsztaadzkiego. Co do lemieszów kamiennych ma autor jednak znaczne wątpliwości, czy na ich podstawie można przyjmować istnienie pługów.

Przechodząc do obszarów pozaniemieckich, rozpoczyna autor w rozdziale drugim przegląd narzędzi rolniczych północno-wschodniej, północnej i wschodniej Europy, częściowo także północnej Azji, opisując najpierw narzędzia belgijskie i holenderskie. W Belgji powszechnie używaną formą są pługi o przekroju czworobocznym, wykazujące w porównaniu z niemieckimi jedynie niewielkie różnice lokalne. W Anglii dziś są w użyciu nowe żelazne pługi, jak również pługi motorowe, które stąd przecie pochodzą. Dawniej używane pługi czworoboczne są obecnie bardzo rzadkie. Na pługi angielskie działały silnie wpływy belgijskie, na odwrót zaś formy angielskie działały na inne obszary. Również w Szwecji używane są pługi czworoboczne z wielkimi różnicami lokalnymi, tak n. p. pługi z kółkami płużnymi występują na południu, zaś jarzmowe w okolicach Stockholmu. Oprócz

plugów jednostronnych wyróżnia autor też pługi dwustronne (radła z bardzo szerokim lemieszem). Podobnie w Norwegji powszechne są pługi czworoboczne. W północnej Skandynawji, liczniej niż południowej, używane są ponadto przedkroje. W rozdziale tym omawia również autor pług (radło) z Döstrup, którego wiek trudno określić, i część pługa (radła) ze Svarvarbo, który z dużem prawdopodobieństwem przypisać można epoce brązu, podobnie jak rysunki skalne z Bohuslän.

Opis narzędzi wschodnio-europejskich i północno-azjatyckich rozpoczyna autor od soch fińskich. Podobne sochy, różne tylko częściowo budową części roboczych, używane są w okolicach Archangielska, Wjatki, Kostromy, gdzie oprócz tego są w użyciu t. zw. k o s u l e, podobnie jak w b. gub. jarosławskiej, jednak trochę odmiennej budowy. Poza tem cała Rosja europejska używa soch (łopatkowych), posiadających często pewne drobne lokalne zmiany w budowie, zaś w okolicach Kazania, Ufy, Orenburga i Samary panuje t. zw. s a b a n (pług). Również w północnej Azji od Tobolska do Sachalinu używane są narzędzia, które częściowo nawiązują swoją budową do soch, bardziej zaś do kosul. W Estonji, Łotwie i na Litwie także w użyciu są sochy (łopatkowe, zaś w połud. Litwie częściowo dwupolicowe).

Narzędzia rolnicze, występujące w Polsce, podane są bardzo niedokładnie. Z obszaru Polski zna autor (s. 195) jakieś narzędzie, o którego budowie nic bliższego nie wie, „a które równie dobrze może być jednostronną sochą, jak czworobocznym pługiem“. Następnie zna sochę (dwupolicową) i pług składający się z trzech części: grządziela, rękojeści z częścią roboczą i słupicą (a więc najprostsze radło, zacytowane z przestarzałego i niedokładnego źródła, niesprawdzonego krytycznie przez autora). Oczywiście, biorąc pod uwagę niemożność wykorzystania przez Lesera do swojej pracy materiałów, zawartych w Moszyńskim (Kultura ludowa Słowian), a także Frankowskim (Sochy, radła, płużyce i pługi w Polsce), można przypuścić, że autor nie znał innych źródeł polskich, odnoszących się do tego zagadnienia. Jednak to nawet nie tłumaczy dostatecznie tak wielkiej nieznamomości polskich narzędzi rolniczych. Przez obszar Polski przechodzi granica rozmaitych typów i w związku z tem powstałych rozmaitych form mieszanych, które tworzą nietylko bardzo liczny i ciekawy, ale niejednokrotnie nawet podstawowy materiał dla badania różnych form rozwojowych. Z Galicji (odnośny ustęp podany jest w ten sposób jakby „Galicja“ była czemś odrębnem a nie częścią Polski) zna autor pługi czworoboczne. Na Białorusi używane są również sochy (łopatkowe). Rozdział ten kończy opis plugów (i radel), używanych na Ukrainie i częściowo na sąsiednich obszarach.

W rozdziale trzecim omówił autor narzędzia rolnicze starych kultur śródziemnomorskich. Kolejno opisane są pługi (radła), używane w Helladzie, Italji (etruskie, wczesno- i późno-rzymskie), Babilonji i Assyrii, starym Egipcie, Palestynie. Wkońcu, przechodząc z powrotem do Europy, rozpatruje autor rysunki plugów (radel) z Alp Morskich (z Val Fontanalba i i.), które zresztą zupełnie słusznie

uważa za starsze od podobnych rysunków szwedzkich. Przy omawianiu tych pługów (radeł) przychodzi Leser do przekonania, że ich grządziele mogą być przedstawione jako widziane zgóry (podobnie jak przedstawione są woły), wskutek czego grządziele te mogą posiadać kształt wygięty. Autor zamało jednak zwraca uwagi na dwie rzeczy: pierwsze, że część robocza z rękojeścią przedstawiona jest widziana z boku, zatem mniej prawdopodobne jest przypuszczenie, że grządziel przedstawiono widziany z góry zaś resztę widzianą z boku: drugie, czy w owym czasie (koniec neolitu, początek brązu) znano już w Europie narzędzia z wygiętym grządzielem. Znajomość zaś radeł z wygiętym grządzielem w tym czasie, na podstawie znanego materiału, wydaje się bardzo mało prawdopodobną.

W rozdziale czwartym opisał autor kolejno pługi (radła), używane dziś na Peloponezie, w Tesalji, Macedonji, Bośni i Albanji, gdzie występują przeważnie pługi (radła) z wygiętym grządzielem. Oprócz nich n. p. w Bośni, Czarnogórze, Serbji używane są również pługi (radła) o przekroju czworobocznym. Na Węgrzech i w Rumunji też występują pługi (i radła) czworoboczne. W Czechosłowacji oprócz czworobocznych używane są również z wygiętym grządzielem (na południu) i rylcowe (na północy). Podobnie w krajach alpejskich, w Italji i Sycylji znane są te trzy typy. We Francji południowej występują przede wszystkim pługi (radła) z wygiętym grządzielem, w północnej natomiast przeważają czworoboczne. W Hiszpanji i Portugalji północnej używane są pługi (i radła) z wygiętym grządzielem, zupełnie podobne z prostym, a także czworoboczne.

Rozdział piąty poświęcony jest opisowi pługów (radeł) północnej i wschodniej Afryki i Przedniej Azji. Na obydwóch obszarach używane są pługi bez kroju i odkładnicy z prostym lub wygiętym grządzielem, lub też formy mieszane, częściowo także czworoboczne, jak n. p. na Kaukazie.

W rozdziale szóstym opisano pługi z Azji środkowej, południowej i wschodniej. Na całym tym obszarze występuje wielka ilość rozmaitych narzędzi rolniczych, w przeważnej części zupełnie prymitywnych radeł z prostym lub wygiętym grądzielem. Prawie wszystkie te narzędzia nie posiadają kroju, niektóre tylko odkładnicę. Pługi (i radła) czworoboczne występują liczniej głównie w Azji wschodniej (n. p. Chiny). W zakończeniu części pierwszej omówiono krótko inne obszary (Australja, Ameryka, Afryka za wyjątkiem części północnej) dokąd pług (radło) przynieśli Europejczycy.

Część drugą rozpoczyna Leser od omówienia najświeższych wpływów (do w. XIX), następnie zaś w rozdziale drugim zastanawia się nad pochodzeniem małej, wygiętej odkładnicy, umieszczonej zaraz nad lemieszem. W związku z tą odkładnicą omawia narzędzia razem z nią występujące i rozprzestrzenione, jak walce do rozbijania bruzd, maszyny do siania (chińskie) i narzędzia służące do równoczesnej uprawy i siania (chińskie). W rozdziale następnym rozpatrzono pochodzenie pługów (radeł) południowo-azjatyckich i występujących wraz z nimi bron grabiowych i deskowych. Rozdział czwarty poświę-

cono pługom (radłom) z wygiętym grzędzielem. Pługi (radła) takie licznie są rozprzestrzenione dziś nad morzem Śródziemnym, gdzie sięgają one wstecz do czasów staro-greckich i przedrzymskich. W związku z tym typem omówiono, jako razem z nim występujące, wozy i walce do młócenia, brony płotkowe i deskowe i przyrządy do przesiewania zboża. W rozdziale piątym omawia Leser czas pochodzenia pługów (radel) czworobocznych. Dla Chin na początek wieku XIII., w Europie zaś we wczesnym średniowieczu typ ten jest już tak rozprzestrzeniony, że powstanie jego musi się przyjąć znacznie wcześniej. Łącznie z tym typem rozpatrzono cepy, brony bełeczkowe i stępy nożne i wodne. Rozdział szósty poświęcił autor formom pługów najstarszych (radel rylcowych), do których słusznie zalicza również sochy (dwupolicowe i łopatkowe), występujące w Europie. Podobne pługi (radła rylcowe) tworzą drugą dużą grupę w Azji. Narzędzia tej grupy znajdujemy wszędzie na całym obszarze zajęтым przez pług. Obszary zajęte przez ten typ są starymi obszarami kultury rolniczej. W związku z tym typem omówiono sanki do wymłacania ziarna i przewożenia pługów i i. narzędzi, studnie z żurawiem, łopatki i koszyki do przesiewania ziarna. Wkońcu opisane są narzędzia, posiadające pewne cechy pługów (radel), a przeznaczone do włóczenia, jak rozmaite łopaty i t. p., używane na Korei, w Himalajach, Beludźystanie, Armenji, połud. Arabji i i.

W zakończeniu części drugiej zestawia Leser następujące wnioski:

a) Rozpowszechniona w Europie mała, wygięta odkładnica dostała się do Europy w XVIII w. z innymi narzędziami dalekiego Wschodu, miejsca jej rozwoju.

b) Pługi (radła) z wygiętym grzędzielem nie są, jak dotychczas sądzono, pochodzenia indoeuropejskiego (w tekście „indogermanschen“. Poglądy, o których wspomina autor, przypisywały ten typ nie tyle Indoeuropejczykom co Germanom.) ale są pochodzenia starszego, etruskiego i babilońskiego. Dalsze rozprzestrzenie się tego typu w Europie przypisać należy przede wszystkim wpływom rzymskim.

c) Pługi (i radła) czworoboczne znali Germanowie w czasach przedrzymskich. Krój i kółka płużne są prawdopodobnie wynalazkiem germańskim, w każdym razie nie są pochodzenia śródziemnomorskiego lub innego. Używanie kroju i kółek płużnych na południu Europy przypisać należy Germanom. Równocześnie zaznacza autor, że do dziś niewyjaśnione słowo „Pflug“ oznacza tylko „narzędzie z kółkami płużnemi“.

d) Najstarsze formy pługa z prostym grzędzielem (t. j. radła rylcowe) znane są przede wszystkim z Egiptu, występują poza tem na całym obszarze kultury rolniczej. Z typu tego równorzędnie rozwinęły się pługi (radła) czworoboczne i z wygiętym grzędzielem.

e) Pług (radło) powstał tylko na jednym miejscu.

f) Pług (radło) nie był wynaleziony jako symbol fallusa, pozostaje zaś w bliższym związku z łopata, niż kopaczka. Ciągnięcie pługa

nie pozostaje w żadnym związku z wozem. Nieprawdziwym jest również, że najstarszą siłą pociągową przy pługu jest wół.

Wnioski, do których Leser doszedł, obejmują całokształt zagadnień, związanych z powstaniem i rozwojem pługa. Najstarszym narzędziem rolniczym jest zupełnie prosty pług bez kroju i odkładnicy (radło rylcowe), będący narzędziem przedindoeuropejskim, powstałym na jednym obszarze (inni badacze przyjmowali dwa a nawet trzy obszary). Z typu tego rozwinęły się wedle Lesera dwa inne równocześnie i równorzędnie. Co do tego można mieć poważne zastrzeżenia. Radła z wygiętym grzędzielem, występujące po raz pierwszy w Babilonii, pojawiają się w Europie najwcześniej po r. 1000 przed Chr., przyczem posuwają się one ze wschodu. Pogląd autora, przypisujący je Etruskom (podobnie, jak czyniło to przedtem wielu badaczy), nie jest zupełnie słuszny, ponieważ Etruskowie w znacznie większym stopniu znali radła rylcowe. W czasie tym, z którego pochodzą radła z wygiętym grzędzielem, bez względu na to, kto je pierwszy przyniósł do Europy, nie znano zupełnie radeł o przekroju czworobocznym. Najwcześniej radła tego typu mogły powstać na krótko przed Narodzeniem Chr. Dlatego też choć mogą one być co do powstania z typu rylcowego równorzędne z radłami z wygiętym grzędzielem, bezwzględnie nie są równoczesne.

Przypisywanie Germanom kroju i kółek płuźnych, a zwłaszcza kółek płuźnych, nie jest wykluczone. Zagadnienie to nie jest jednak ostatecznie rozstrzygnięte i wymaga jeszcze dalszych badań. Co do tego, że pług pozostaje w bliższym związku z łopata niż z kopaczką, można mieć duże wątpliwości. Wprawdzie i dziś rozmaite narzędzia przeznaczone do ręcznego ciągnięcia, jak również wielka ilość lemiesz ma kształt łopatowaty, jednak trzeba wziąć pod uwagę, że n. p. w Egipcie, starym obszarze kultury rolniczej, chociaż znano narzędzie rolnicze z zaprzęgiem zwierzęcym, nie znano zupełnie łopaty, do wszystkich robót ziemnych używano natomiast kopaczki. Następnie, choć autor bezwzględnie stwierdza, że wół nie był pierwszym zwierzęciem użytym do zaprzęgu, jednak zagadnienie to wymaga dalszych badań. Również ciekawym byłoby krytyczne ustalenie zagadnienia fallicznego w związku z radłem.

Porównując wyniki, do których doszedł Leser, z wynikami, które uzyskałem w mojej pracy (Narzędzia rolnicze typu rylcowego, Lwów 1931. Druk pracy w chwili ukazania się dzieła Lesera był już prawie ukończony) to zasadniczo są one zgodne (n. p. wyodrębnienie trzech typów, jedno miejsce powstania, typ rylcowy najstarszy i z niego dalszy rozwój. Zagadnienie obszaru, gdzie po raz pierwszy wystąpiły radła z wygiętym grzędzielem i t. p.).

Co do samego ułożenia materiału można mieć pewne zastrzeżenia. Mianowicie wyjście nie od całości obszaru zajmowanego przez pewien typ, tylko od występowania tego typu na pewnych obszarach (politycznych), powoduje zaciemnienie całości obrazu i obciążenie zbyt dużą ilością rozmaitych odnośników. Natomiast wyjście od ca-

łości obszaru, zajmowanego przez pewien typ, poparte oczywiście odpowiednim materiałem, daje obraz jasny i ujmuje całokształt zagadnienia. W takim ujęciu łatwiej jest również wydzielić poszczególne grupy, przynależne do danego typu. Również opracowanie materiału od samego początku istnienia pewnego wytworu i ułożenie go ściśle chronologicznie do pewnego stopnia w wielu wypadkach daje pewnego rodzaju szereg ewolucyjny. Wielka szkoda również, że autor nie przedstawił swoich materiałów także kartograficznie.

W zakończeniu pracy Lesera podany jest obfity wykaz literatury i szczegółowy indeks rzeczowy.

Dzieło Lesera jako całość posiada bardzo wielką wartość, nie tylko bowiem częściowo lub całkowicie wyjaśnia lub podkreśla wiele zagadnień, dotyczących się wprost lub pośrednio pługa (radła), ale także zawiera ogromny materiał, tak ilustracyjny, jak i opisowy, oraz podaje całokształt badań nad pługiem do lat ostatnich. Z powyższych względów praca P. Lesera zasługuje w całej pełni na miano dzieła podstawowego.

Jan Falkowski.

Majer Balaban: *Zabytki historyczne Żydów w Polsce.* Warszawa 1929. Pisma Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie. (Z 43 rycinami).

Celem autora było dać ogólny zarys starożytności i zabytków sztuki żydowskiej w Polsce i zwrócić uwagę, że czas najwyższy, by to, co się jeszcze zachowało zinwentaryzować i uchronić od zniszczenia. Praca ujmująca bardzo przejrzyście całość materiału na podstawie notatek, zbieranych przez lat 20, jest także dla etnologa bardzo cennym źródłem, zwłaszcza o ile idzie o zagadnienia z zakresu żydowskiej sztuki ludowej.

Pokaźna większość omawianych zabytków sztuki żydowskiej podpada pod miano sztuki ludowej. Ten moment nie jest w rozprawie uwydatniony, a należałoby go silnie podkreślić. Najsilniej daje się to zauważyć w I rozdziale, w którym autor omawia, co to jest sztuka żydowska i wskazuje na jej łączność „w dawniejszych czasach“ z przemysłem artystycznym. Rozwojowi sztuki żydowskiej stały na przeszkodzie 2 momenty: Pierwszy, to zakaz Pisma św.: „Nie zrobisz sobie żadnego obrazu ni podobizny z tego, co jest na niebie, na górze i t. d.“ Ponieważ zaś dawniej sztuka miała prawie wyłącznie charakter religijny, zakaz ten pisma św. zamknął prawie w zupełności wrota malarstwu i rzeźbie, bo ornamentyka figuralna była ściśle zabroniona, a pozostało tylko niewielkie pole dla ornamentyki kwiatowej względnie zwierzęcej. Drugą przeszkodą był średniowieczny porządek stanowy, który wykluczył Żydów od udziału w cechach rzemieślniczych, a temsamem od możliwości należytego wyuczenia się i wykonywania rzemiosła. Ci więc „fuszerzy“, których było o wiele więcej aniżeli rzemieślników cechowych, wyciskają piętno na rękodziele żydowskie. Następnie omawia autor złotnictwo, rytownictwo, malarstwo, hafciarstwo, rzeźbiarstwo, ponadto drukarstwo i introl-

gatorstwo, a także zalicza „do t. zw. artystów muzykantów Żydów, którzy również stanowili we wielu miastach osobny cech“. Zaczniemy od malarstwa. Imion twórców wielu pięknych bożnic i synagóg „nie uważano za stosowne przekazać potomności“, chociaż „roboty ich, zachowane do naszych czasów, świadczą, że byli to mistrze pierwszej wody. Również z reguły nie zapisywano imion snycerzy i rzeźbiarzy, którzy tak pięknie zdobili wrota ołtarzowe, ławki i inne sprzęty synagogalne“. Podobnie ma się rzecz z kaligrafami i minjaturzystami, którzy pisali kaligraficznie rodały i inne księgi religijne, a często ilustrowali je i iluminowali. Imiona niektórych się dochowały (n. p. rysownika figur zwierzęcych na machsorze w Wołpie, malarza arabesków i inicjałów na pergaminowym modlitwniku w Pohrebyszczu) cała plejada innych pozostała dla potomności bezimienną. „Oddzielną grupę artystów tworzą hafciarze, względnie hafciarki, którzy tkali piękne i gustowne zasłony ołtarzowe, lambrekiny oraz obrusy synagogalne, szycharze, którzy coraz nowe wzory w srebrze i w złocie wyrabiali na tałasach i jarmułkach świątecznych, na fartuchach szychem ozdobnych (Brusttuch), oraz na okryciach głów kobiecych“. — „I muzykantów żyd. należy zaliczyć do liczby artystów ghetta, ileż i po nich wiele pozostało melodyj, dziś jeszcze znanych i śpiewanych wśród ludu. Dawniej odbywały się wesela i inne uroczystości rodzinne z większym niż dzisiaj przepychem i trwały o wiele dłużej. Wesele ciągnęło się przez 8 dni i nie mogło się obejść bez muzyki“. Muzycy tworzyli przeważnie cech lub bractwo. Jak jednak wynika z pewnego zachowanego spisu członków muzyki żyd. (z XVII w.), byli niektórzy z muzyków rzemieślnikami, „którzy prawdopodobnie tylko ubocznie i w wolnych chwilach uprawiali muzykę“.

Jeśli na chwilę zapomnimy o cechach, a uwzględnimy sztukę ludową i ludowych artystów, to całe to zagadnienie stanie w innym świetle. Malarze malowali bożnice i synagogi na chwałę Bożą, a tenże cel przyświecał snycerzom odrzwi i sprzętów synagogalnych lub hafciarzom sukienek rodawowych i kotar do szaf ołtarzowych. Zdolności swe i umiejętności wykorzystywał taki artysta z Bożej łaski nie dla chwały własnego imienia, pracował nie jako przedstawiciel jakiegoś kierunku w sztuce, lecz tak, jak w tej okolicy było w zwyczaju i jak sam umiał najlepiej. A jeśli nie zapomniał i znalazło się jeszcze miejsce, to umieszczał swe imię. Bezimiennosc to wszakże cecha charakterystyczna w sztuce ludowej. Także muzykanci — prawdopodobnie tylko poza codziennem zajęciem artyści z Bożej łaski — łączyli się w grupy, by stworzyć zgrany zespół na weselach i innych uroczystościach i grywali własne melodie, które po dzień dzisiejszy utrzymały się wśród ludu.

W rozdziale II-gim: „Wystawy, muzea, biblioteki i archiwa“ znajdujemy też cenne dla etnologa wiadomości. Autor omawia skromne w stosunku do zagranicy zbiory na ziemiach polskich, ale wspomina także o zagranicznych, w których polskie judaica stanowią

ważną i okazałą część zabytków. I tak mogą nas zaciekawić zbiory hamburskie, które zawdzięczają swe powstanie i rozwój towarzystwu: „Gesellschaft für jüdische Volkskunde“ w Hamburgu. Organem tego towarzystwa są: „Mitteilungen zur jüd. Volkskunde“, czasopismo wydawane przed wojną we Wiedniu przez M. Grunwalda, obecnie tomami. (Autor wspomina o dwóch tomach: Jahrbuch zur jüd. Volkskunde, t. I, Berlin 1923, t. II, 1925. Między rokami 1926—29 ukazały się dalsze tomy „Mitteilungen“ a mianowicie rocznik 29, 30 i 31—32 we Wiedniu). We Wiedniu w „Jüdisches Museum“ znajduje się moc judaiców, otrzymanych z dawnej Galicji. Pięknie ugrupował malarz Kaufman przedmioty użytku codziennego w t. zw. „Gute Stube“, przedstawiającej wieczór piątkowy w domu żyd. w Polsce, gdzieś na zapadłej prowincji w połowie XIX w. Istnieją też zbiory, które są wcielone do muzeów państwowych lub miejskich, np. „oddział żyd. sztuki ludowej“ (jüdische Volkskunst) przy heskiem Muzeum w Kassel. — W r. 1925 odbyły się w miastach nadreńskich Akwizgranie, Düsseldorfie i Kolonji wystawy jubileuszowe. W Kolonji było bardzo wiele judaików, wśród nich cała bożnica wiejska, drewniana i izba żydowska, przystrojona na wieczór paschalny. — Najmłodszym, ale najruchliwszym jest towarzystwo żyd. muzeum we Wrocławiu, które w r. 1929 urządziło wspólną wystawę pod hasłem: Żydostwo w historii Śląska (Das Judentum in der Gesch. Schlesiens). Składała się ta wystawa z trzech działów: 1. Przeszłość żyd. na Śląsku w rycinach, 2. Przedmioty kultu synagogalnego i domowego, 3. Archiwalja i druki. — Towarzystwo wrocławskie przystąpiło także do zorganizowania muzeów i muzeologów żyd. całej Europy i urządziło w tym celu zjazd uczonych, na którym stworzono wspólnotę pracy (Arbeitsgemeinschaft). — Autor wspomina jeszcze o wielu zbiorach zagranicznych, nietylko w Europie, ale i na drugiej półkuli. Wszędzie jest mnóstwo przedmiotów z Polski, a w państwowym muzeum w Waszyngtonie długo przed wojną stanowiły zabytki z Polski ozdobę działu żydowskiego.

W Polsce istnieją 3 małe muzea starożytności żyd.: 1. Warszawskie im. Bersona, 2. w Wilnie: Zbiory tow. historyczno-etnograficznego im. Anskiego, pochodzące przeważnie ze wschodniej Rzplitej, a zawierające mnóstwo przedmiotów z zakresu sztuki ludowej i etnografii żyd., 3. Zbiory krakowskie. Posiadamy także kilka zbiorów prywatnych. (Wśród nich b. cenny zbiór Maksymiljana Goldsteina we Lwowie, zawierający rozmaite przedmioty z zakresu etnografii. Prawdopodobnie w zbiorze Pryłuckiego znajdzie się także trochę materiału z tego zakresu.) Ponadto znajduje się trochę zabytków żyd. w zbiorach publicznych, a to: w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu, w Muzeum Lubelskiem, w Muzeum Narodowym w Krakowie (spadek po radcy A. Sternschussie), w Muzeum Przemysłowym we Lwowie, w Muzeum Narodowym i Wojska w Warszawie. Nie wspomina autor o Muzeum etnograficznym w Warszawie, w którym Lialentalowa złożyła swoje zbiory wycinanek żyd. — Jakkolwiek zawsze mało dbano o zabytki, a wojna dopełniła dzieła zniszczenia, to jed-

nak w Polsce jest jeszcze wiele zabytków żydowskich, ale marnieją, bo nikt się o nie nie troszczy. Tylko we Lwowie rozumiano potrzebę naukowego i umiejętnego zajęcia się konserwacją zabytków i zorganizowano przy gminie żyd. „Kuratorjum opieki nad zabytkami sztuki żydowskiej“.

Rozdział III-ci traktuje o synagogach polskich, o których dotychczas niema wyczerpującej pracy, tylko niewiele luźnych przyczynków. Autor sam zebrał bardzo cenny materiał i jakkolwiek chce dać tylko b. ogólny obraz historii, budowy i ornamentyki synagóg, to szkic ten jest tak jasno ujęty i uwzględnia najdrobniejsze nawet szczegóły urządzenia synagogi, że rozprawa jest także podstawową dla poszczególnych opracowań. — Autor podaje bibliografię, potem chronologię, omawia budowę, potem wnętrze synagogi i jej urządzenie. Mówiąc o malowidłach wspomina o 4 alegorycznych zwierzętach „oznaczających moc Bożą“ (str. 71), „symbolizujących przymioty Boga“ (str. 7). Takie wyjaśnienie znaczenia tego motywu, który w żydowskiej sztuce ludowej bardzo często się powtarza, jest mylne. Motyw ten nawiązuje bowiem do zdania z Sentencji Praojców (V. 23) „Bądź wytrzymałym, jak tygrys, a lekkim, jak orzeł, rączym, jak jeleń, a silnym, jak lew — aby spełniać wolę Ojca w niebiosach“ — a więc nie są to przymioty Boga, lecz o te zalety powinien się starać człowiek, aby jak najlepiej spełniać wolę Boga. — Używa też autor stale wyrażenia „przedmioty kultu“, np. synagogałnego i (rzadziej) domowego. Wiadomo, że u Żydów „przedmioty kultu“ nie istnieją. Wręcz przeciwnie, przedmiot kultu w ścisłem tego słowa znaczeniu byłby silnie sprzeczny z duchem religji. Nawet rodałów, czy innych ksiąg św. tem mianem nazwać nie można, a cóż dopiero świeczników i t. p. Chodzi o określenie przedmiotów, używanych podczas służby Bożej lub mających pewne znaczenie przy spełnianiu przepisów religijnych. Ponieważ w pierwszym rzędzie wchodzi w rachubę przedmioty, znajdujące się w synagogach, byłoby określenie: „przedmioty synagogałne“ najodpowiedniejsze. (Na str. 102 posłużył się autor tem wyrażeniem).

Rozdział IV. omawia cmentarze i nagrobki, a V-ty pamiątki świeckie (po i o wielkich ludziach) i zabytki cechowe.

Rozdział VI-ty: „Zabytki rodzinne“ znowu ma dla nas większe znaczenie. O te zabytki rodzinne, które we wielu domach po dzień dzisiejszy utrzymały się i są w użyciu, toczy się między uczonymi spór, czy należą „do historii sztuki, czy do folkloru“. Autor w tym sporze głosu nie zabiera, inwentaryzuje tylko niejako i opisuje przedmioty, pod to miano podpadające. Co do podziału na „pamiątki rodzinne“ i „zabytki rytuałowe“ możnaby podnieść zastrzeżenia, zwłaszcza co do tych ostatnich. Jeśli świecznik, w którym się zapala światła sobotnie lub puhar, nad którym odmawia się błogosławieństwo, można jeszcze nazwać przedmiotem rytuału, to słabiej odpowiada to określenie dla mizrachu, a już zupełnie nie nadaje się dla frygi chanukowej, służącej dzieciom do zabawy, lub dla talerzy, na których w Purim posyłało sobie upominki. Należałoby raczej ten

rozdział zatytułować: „Zabytki w domu żyd.“, a podporządkować pod nie — we wstępnym zdaniu pod tytułem, jak to autor zazwyczaj czyni — zabytki, związane z urządzeniem domu, z obchodami świątecznymi i rodzinnymi. Należałoby też przenieść tu „naklejki u położnic“ i ketuby (akty ślubne) z poprzedniego rozdziału. W opisie stroju kobiecego („pamiętki rodzinne“) zaszła też pewna nieścisłość. Integralną częścią ubioru kobiety był wprawdzie fartuch, ale niema on nic wspólnego z „Brusttuch - Bristach“, t. j. napierśnikiem, sporządzonym z jedwabiu lub aksamitu, a haftowanym bogato złotem lub srebrem. Fartuszek i napierśnik to 2 oddzielne zupełnie części ubioru kobiety. Napierśnik miał zazwyczaj kształt prostokątny, a ubierano go w ten sposób, że tasiemki przyszyte z jednej (wąskiej) strony, wiązano na szyi. Nakrywał on zapięcie sukni, czy bluzy i służył tylko jako ozdoba stroju (fartuch miał i inne znaczenie), ale ważna i bardzo ceniona u kobiet. Nie sięgał nigdy dalej niż do pasa.

Ostatni rozdział VII-my podkreśla, jak ważną rzeczą jest naukowa inwentaryzacja zabytków i zbieranie ich w miarę możliwości na jednym miejscu. Pracę zdobi 16 tablic, zawierających 43 ryciny.

Rozprawa, jak już na wstępie zaznaczono, zawiera bardzo dużo cennego materiału i jakkolwiek zarysowana ogólnie, ujmuje całość zagadnienia tak dokładnie i systematycznie, że jest zasadniczą podstawą dla poszczególnych opracowań. *Giza Fränklowa.*

Prof. W. Klinger : *Doroczne święta ludowe a tradycje greckorzymskie.* Biblioteka Ludu Słowiańskiego Nr. 2. Kraków 1931 S. 109.

Praca powyższa, jak wskazuje sam tytuł i specjalność naukowa autora, wnosi szereg zgodności między europejskimi zwyczajami ludowymi a folklorem antycznym. Znakomity folklorysta klasyczny już w poprzednich publikacjach dał próbkę swych poglądów na niektóre z tych tematów. Praca ostatnia stanowi przerobiony zbiór artykułów, drukowanych w czasopismach codziennych. Omówione zostały z osobna zwyczaje zapustne, wielkanocne, świętojerskie, zielonoświąteczne, świętojańskie, zwyczaje z dań Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, Świętych: Marcina, Mikołaja, Andrzeja, Katarzyny. Ponadto wyjaśnioną została geneza drzewka wigilijnego i omówione Boże Narodzenie. To ostatnie pokrótce, jako obszerniej potraktowane w pracy poprzedniej.

Wartościowa ta praca stanowi uporządkowanie poglądów na kwestję (ludowych) zwyczajów dorocznych. Prof. Klinger wnosi wiele doskonale przeprowadzonych dowodów pochodzenia całego szeregu elementów folklorystycznych w tych zwyczajach, a przedewszystkiem wnikliwie uchwytuje związki z folklorem klasycznym. Wielką zasługą autora jest podniesienie elementu zaduszkowego jako idei przewodniej, dającej się doskonale prześledzić na przestrzeni całego roku obrzędowego. Etnologom, reprezentującym kierunek historyczny, już oddawna narzucała się świadomość niewątpliwego istnienia w podkładzie zwyczajów dorocznych elementów kultu zmarłych, odziedzic-

czonogo po osiadłych tu kulturach macierzystych. Zagadnienie to zostało dość ogólnie opracowane w zbiegającej się z pracą Klingera etnografii Polski, publikowanej przez prof. Poniatowskiego w zbiorem wydawnictwie „Wiedza o Polsce“. Momenty te stanowią główną wartość pracy prof. Klingera, a ustalenie ich przez uczonogo, niezżytego z tym kierunkiem etnologicznym, nabiera szczególnej wagi. Tak obszerny i różnolity zakres tematów etnologicznych, jaki przedstawiają zwyczaje doroczne, nie mógł być, rzecz oczywista, przepracowany bez całego szeregu błędów i poddania się wielu sugestjom, zwłaszcza, że obszerna spuścizna w literaturze folklorystycznej szczególnie temu sprzyjała. Do mniej szczęśliwych u autora zaliczyć należy stałe doszukiwanie się początków poszczególnych świąt w kręgu kulturalnym nadśródlądowym. Doprowadza to do sytuacji niekiedy kłopotliwej, jak w przypadku zwyczajów świętojańskich, gdzie brak odpowiednika klasycznego o tej porze roku, zmusza autora do przeniesienia podstawy zaduszkowej tych zwyczajów na obchody zielono-święteczne. Zawiniła tu zapewne wspólna filologom klasycznym niedostateczna znajomość folkloru i kalendarzy egzotycznych. Z ważniejszych usterek przytoczyć dalej należy, mojem zdaniem, wywodzenie rozległej w Europie rolniczej obrzędowości świętomarcińskiej etymologicznie od Marsa. Trudno również zgodzić się na zlekceważenie obrzędowości świętomikołajskiej i dopatrywanie się w niej tylko asymilacji wątków podaniowych o św. Nikazjaszu i zapożyczeń świętojerskich. Normalne zaś dla filologów klasycznych przecenianie wpływów kulturalnych grecko-rzymskich na szerokie obszary Europy, zwłaszcza gdy chodzi o mało ruchliwą kulturę ludową, widzimy w tłumaczeniu etymologicznym świąt Andrzeja i Katarzyny.

Podobnie rzecz się ma z przedstawioną genezą drzewka wigilijnego, która zresztą genezą w ścisłym znaczeniu nie jest. Chodzi tu (conajwyżej) o wtórne rozpowszechnienie drzewka wśród mieszczaństwa, za wpływem może i niemieckim, natomiast zupełnie nienaruszone podłoże ludowe w Europie Wschodniej, a poczęści i u nas, stwierdza istnienie drzewka w zwyczajach Bożego Narodzenia jak i śródletnich i innych dorocznych, oraz w zwyczajach matrymonjalnych. Również niesporne potwierdzenie w tym duchu dają odległe geograficzne analogje fińskie i dalsze, gdzie nie podobna przecież doszukiwać się wpływu starogreckiego.

Łódź.

J. Manuiewicz.

František Štampach: *Základy národopisu cikánů v ČSR.* Zvláštní otisk z Národopisného Věstníku Československého, R. XXIII., číslo 4, Praha 1930, S. 67 z 9 ryc. w tekście.

We wstępie zastanawia się autor nad rasowem i kulturalnem pojęciem Cyganów, następnie zaś omawia dane historyczne o czasie ich przyjścia do Czechosłowacji, przyczem podaje parę związanych z tem legend i opowiadań cygańskich, dalej opisuje autor prześlado-

wanie cyganów, które rozpoczęło się po zwycięskich wojnach tureckich w XVI w. i ich zanikanie na obszarze Czechosłowacji.

Następnie przechodzi dr. Štampach do omawiania cygańskiego stroju, sposobu mieszkania, umiejętności muzycznych, przyczem przytoczono cały szereg pieśni cygańskich w oryginale i tłumaczeniu, częściowo także z nutami. W dalszym ciągu podano cygańskie wierzenia religijne, a także dużą ilość bardzo ciekawych przepisów leczniczych. W rozdziale końcowym zajmuje się autor językiem i narzeczami cygańskimi w Czechosłowacji, przyczem przeprowadza porównanie języka cygańskiego z sanskrytem, hinduskim i czeskim, poczem porównuje narzeczka cygańskie używane w Czechach, Słowacji, na Węgrzech i w Niemczech. Wkońcu dowodzi na przykładach, że niesłusznie niektórzy uważają język i narzeczka cygańskie za jakąś tajemną (złodziejską) gwara, chociaż w gwarach tych występuje również wiele słów cygańskich.

Praca Štampacha jest ciekawym przyczynkiem do poznania Cyganów, w którym autor oprócz opracowań i wzmianek z literatury zgromadził też wiele własnego materiału. Temat ten możnaby jeszcze rozszerzyć przez większe uwzględnienie kultury społecznej i materialnej.

Jan Falkowski.

Adam Fischer: *Etnografja słowiańska*. Zeszyt pierwszy: Połabianie. Lwów—Warszawa 1932. Nakładem Książnicy - Atlas. Str. 40+1 mapa, z 18 rycinami w tekście. Cena 2·40 zł.

Praca zawiera cztery działy, w których omówiono kolejno 1) obszar etnograficzny, t. j. jego granice, dzieje, grupy etniczne i język; 2) kulturę materialną, a więc myślistwo i rybactwo, pracę rolną i narzędzia związane z uprawą roli, budownictwo i i.; 3) kulturę społeczną, opisującą zwyczaje od urodzenia do śmierci, oraz krąg obchodów doroczych; 4) kulturę duchową, obejmującą cały dział wierzeń ludowych Połabian. Poszczególne działy podzielił tu autor na paragrafy, z których każdy zawiera jedno zagadnienie. Po każdym paragrafie podaje autor literaturę, odnoszącą się do danego zagadnienia. Wskutek tego praca ta może być używana nie tylko jako podręcznik, ale służyć może jako podstawa przy naukowem opracowaniu poszczególnych zagadnień, gdyż podaje zasadnicze, odnoszące się do nich materiały.

Zarys etnografji połabskiej rozpoczyna zakrojoną na znaczny rozmiar Etnografję Słowiańską, która w podobnem szczegółowem opracowaniu obejmie wszystkich Słowian w 12 zeszytach (I. Połabianie. II. Łużycanie. III. Polacy. IV. Czesi. V. Słowacy. VI. Słowacy. VII. Serbowie i Chorwaci. VIII. Bułgarzy. IX. Małorusini. X. Białorusini. XI. Rosjanie. XII. Ogólna charakterystyka etnografji Słowiańskiej).

W związku z tem wydawnictwem należy szczególnie podkreślić zasługę firmy Książnicy-Atlas (Zjed. Zakł. Kartogr. i wyd. Towa-

rzystwa Naucz. szkół średn. i wyższ. Sp. Akc. Lwów—Warszawa), że podjęła się kosztownego nakładu tego tak potrzebnego dzieła.

Jan Falkowski.

W. Mak: *O akademjach pedagogicznych w Prusiech.* (Ruch Pedagogiczny, R. XVIII (XX). Maj 1931, zes. 5).

W artykule sprawozdawczym pod powyższym tytułem zapoznaje nas autor z nowymi próbami niemieckimi podniesienia poziomu wykształcenia zawodowego nauczycieli szkół powszechnych. Miejsce seminarjów nauczycielskich zajmują akademje pedagogiczne, o charakterze szkół wyższych, gdzie — pomijając obowiązkową dla wszystkich uczniów pedagogikę praktyczną — słuchacze wybierają sobie, podobnie jak na uniwersytecie, poszczególne przedmioty. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że jednym z przedmiotów tam samodzielnych i to wyższego rzędu jest — ludoznawstwo. Zbytecznem dodać, że katedry etnografji w tych akademjach uposażone są narówni z innymi najważniejszymi. Wyjdą więc stamtąd nauczyciele, nauczający etnografji, podobnie jak historji, czy innego przedmiotu. Może i u nas — kiedy się tyle myśli i mówi o szkolnictwie powszechnem — zapanuje wreszcie przekonanie, że znajomość etnografji polskiej jest conajmniej tak ważną, jak historja lub geografja (nauczanie tej ostatniej nie da się wogóle pomyśleć bez znajomości etnografji); może wreszcie zapanuje przekonanie, że jeżeli mamy wszczepiać w młodzież zamiłowanie do rzeczy ojczyстых, to ludoznawstwo, naukowo traktowane, ma tu głos największy.

Oszmiana.

Henryk Perls.

Albert Marinus: *Folklore historique et folklore sociologique.* Extrait de l'Annuaire 1930 de la Société Luxembourgeoise d'Études Linguistiques et Dialectologiques. S. 97—104.

Albert Marinus, dyrektor specjalnego Urzędu badań historycznych i folklorystycznych Brabancji zajmuje się od szeregu lat teoretycznym ujęciem zadań folkloru. Idzie mu zawsze przede wszystkim o udowodnienie, że ta nauka ma wielkie znaczenie dla różnych gałęzi wiedzy, zwłaszcza dla historji. W wyżej wymienionej pracy udowadnia, że folklor jest szczególnie pożyteczny i wartościowy naukowo z punktu widzenia socjologicznego, więcej aniżeli z punktu widzenia historycznego. Wtedy bowiem jedynie wyjaśnia się nietylko genezę, ale i przyczynę wielu zjawisk. Wywody autora nabrałyby siły oczywiście jeszcze większej wtedy, gdyby nie opierały się na tak nieściśłym terminie jak folklor, który zgodnie zresztą z innymi autorami zachodnio-europejskimi bywa i w pracach autora używany na określenie pewnego działu etnografji.

A. Fischer.

A. Byhan — E. Kron: *Europa.* Sonderdruck aus „Ethnologischer Anzeiger“. Bd. II, Heft 5. 1931, S. 132—198.

Zestawienia bibliograficzne Artura Byhana mają znaczną wartość dlatego, ponieważ starają się podkreślić wszystkie najważniejsze prace

z zakresu badań nad etnografią Europy. Podobnie jak w poprzednich tak i w obecnym wykazie mamy prócz prac ogólnych także zestawienia, dotyczące poszczególnych ludów. Naogół literatura cytowana poprawnie, z wyjątkiem paru omyłek takich jak np., że wydawnictwo Akademii o zamkach drewnianych przy drzwiach zostało przytoczone dwukrotnie pod różnymi tytułami pod nr. 3354 i 3358. Również przez przeoczenie dostała się do działu „Ukrainer“ praca T. Kowalskiego o pieśniach karaimskich z Trok. Wprawdzie w gwarze lwowskiej Karaim oznacza Ukraińca, ale nie o tych „Karaimach“ napisał tak wiele swych cennych studjów Prof. T. Kowalski z Krakowa. A. Fischer.

Paul Geiger : *Volkskundliche Bibliographie für die Jahre 1925 und 1926*. Berlin - Leipzig, Walter de Gruyter et Co. 1931. 8°. S. XXXII + 592.

„Volkskundliche Bibliographie“, wydawana przez prof. E. Hoffmanna-Krayera z ramienia Związku Towarzystw niemieckich ludoznawczych, przeszła w ostatnim tomie pod redakcję P. Geigera. Wystarczy porównać tylko objętość poszczególnych tomów, by zdać sobie sprawę z wielkiego rozwoju tego wydawnictwa. Pierwszy tom bibliografii, wydany za rok 1917, zawierał 108 stronic, tom wydany obecnie mimo poważnych ograniczeń w zakresie treści ma 592 stronic. Pierwsze tomy bibliografii zawierały materiał tylko niemiecki, dalsze podawały coraz więcej materiału europejskiego, tak, że w ostatnim prawie wszystkie publikacje, nietylko niemieckie, ale i ważniejsze europejskie, zostały uwzględnione. Przytem materiał nie jest zestawiany przez badaczy niemieckich, ale przez uczonych różnych krajów i narodowości, a dzięki temu wybór jest właściwy i korekta staranna. Polska w roczniku 1925/6 reprezentowana jest przez przeszło 200 pozycji bibliograficznych.

Bibliografia podaje materiały do wszystkich zagadnień etnograficznych tak z dziedziny kultury duchowej, materialnej i społecznej, jak i z zakresu zagadnień ogólnoteoretycznych, jest więc niezbędną dla każdego etnografa. A. Fischer.

Powiat Świętochłowski. Monografia opracowana przez Komitet redakcyjny pod przewodnictwem starosty Tadeusza Szalińskiego. Katowice 1931. Str. 505.

W monografii powiatu świętochłowskiego znajdują się także artykuły etnograficzne opracowane przez p. St. Wallisa, który opisał stroje gospodarskie, górnicze i miejskie (str. 183—188), zwyczaje doroczne i weselne (str. 193—197), sztukę ludową (str. 198—208). Na podkreślenie zasługuje też artykuł J. Korola o statystyce ludności z bardzo pouczającymi zestawieniami i mapą. F.

Monografia statystyczno - gospodarcza województwa lubelskiego. Redaktor Dr. Ignacy Czuma. Tom I. Zagadnienia podstawowe. (Z mapami, wykresami i ilustracjami). Lublin 1932. Str. XXVIII + 370.

Pierwszy tom monografji, wydanej bardzo starannie, zawiera następujące prace: K. Sochaniewicz, Wstęp historyczny I—XXVIII; T. Mieczyski, Zarys fizyczno-geograficzny województwa lubelskiego s. 1—89; W. Klonowiecki, Podział administracyjny województwa lubelskiego s. 91—128; Z. Daszyńska-Golińska, Stosunki ludności województwa lubelskiego s. 129—224; E. Stołyhwowa, Ludność województwa lubelskiego z punktu widzenia jej zróżnicowania rasowego s. 225—271; Wł. Kuraszkiewicz, Dialektologia, przegląd gwar województwa lubelskiego s. 273—324; A. Fischer, Zarys etnograficzny województwa lubelskiego s. 325—370.

Franciszek Magryś: *Żywot chłopu działacza.* Opracował Dr. Stefan Ingłot. Z przedmową Prof. Dr. Franciszka Bujaka. Lwów 1932. Str. XVI+236.

Pamiętnik Franciszka Magrysia z Handzlówki, w powiecie łańcuckim, działać musi na każdego czytelnika polskiego niezwykle krzepiąco. Magryś może być symbolem tężyzny chłopu polskiego, którego największe przeciwności losu nie potrafią zgnębić, i nie przeszkodzą w zapamiętałej pracy społecznej dla dobra wsi rodzinnej, nawet przy braku uznania i zrozumienia u współziomków.

Książka zawiera wiele szczegółów ciekawych także dla etnografów, zwłaszcza z zakresu tkactwa (str. 14—29), ale nie brak i innych ciekawych szczegółów na str. 2—3 (stroje), str. 29 (pożywienie głodowe), str. 30 (narzędzia rolnicze) itd. Lecz przede wszystkim pamiętnik ten pozwala nam poznać tak ważną dla etnografa psychologję małopolskiego chłopca.

A. Fischer.

Anna Kutrzebianka: *Budownictwo ludowe w Zawoi.* (Wydawnictwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie Nr. 4.) Kraków, Nakładem Muzeum Etnograficznego w Krakowie, 1931. 4^o Str. 55. Z 11 tablicami i 15 rycinami w tekście.

Autorka na podstawie badań terenowych w Zawoi i okolicy doszła do następujących wyników: 1) Domy zawojskie zwracały się dawniej frontem na wschód. 2) Pod względem planu dadzą się wyróżnić dwa typy, pierwszy o zabudowaniach gospodarskich złączonych z domem, który przeważa w Zawoi, drugi o zabudowaniach gospodarskich stojących oddzielnie od chałupy mieszkalnej, który jest znacznie rzadszy (15^o/₀). 3) W miejsce poprzedniego dawniej dachu czterospadkowego pojawia się często, zbliżony do dachu podhalańskiego, dach dwuspadkowy z małym okapem bocznym, a nawet zwyczajny dach dwuspadkowy, zwany prostym, niemieckim. 4) Wedle dawnej tradycji, kiedy nie było jeszcze izb, tylko sama piekarnia, piec był w niej bardzo duży.

Wiele ciekawych szczegółów zawierają także opisy budynków gospodarczych, zdobnictwa i otoczenia chaty. Wogóle zaś jeśli się uwzględni młody wiek badaczki, należy ten pierwszy autorski występ na polu etnografji uznać za bardzo udatny.

A. F.

Adam Chętnik : *Z kurpiowskich borów*. Szkice, opowiadania, obrazki i gadki. Lwów 1930. Str. 220 +1 nlb.

Zbiór opowiadań A. Chętnika p. t. „Z Kurpiowskich borów“ ma wielką wartość, zarówno pod względem etnograficznym, jak literackim. Obrazki etnograficzne zostały skreślone z tem znawstwem, jakiego można było oczekiwać od pisarza, który na Kurpiach długie lata mieszka, a z ludem kurpiowskim pozostaje w bardzo bliskich stosunkach, jako uczoney i jako społecznik. P. Chętnik stworzył piękne Muzeum Kurpiowskie w Nowogrodzie Iomżyńskim i wydał szereg prac o Kurpiach o dużej naukowej wartości. Ta dokładna znajomość terenu i kultury kurpiowskiej zaznacza się też w całej pełni w wydanych obrazkach kurpiowskich.

Opowiadania A. Chętnika wywierają wielkie wrażenie przez swą naturalną prostotę. W obrazkach tych niema właściwie żadnej wymyślonej akcji i intrygi, ale przed naszymi oczyma przesuwają się zwykłe, codzienne życie kurpiowskie, gawęda przy ognisku czy na wasagu, załoty w borze, obrzędy przedślubne, pogrzeb, zabawy, odpusty i wędrówka w obce kraje za chlebem.

Wartość książki podnoszą liczne, odpowiednio do tekstu dobrane ilustracje, oraz słowniczek ważniejszych wyrażen gwarowych.

A. Fischer.

Franz Hempler : *Psychologie des Volksglaubens insbesondere der volkstümlichen Natur- und Heilkunde des Weichsellandes*. (Einzelschriften der Historischen Kommission für ost- und westpreussische Landesforschung 4.) Królewiec, Gräfe et Unzer, 1930. Str. 112.

W książce pod powyższym tytułem F. Hempler przeprowadza dokładną analizę wierzeń ludowych pomorskich i mazurskich, szczególnie z dziedziny lecznictwa. Praca zasługuje na uwagę polskiego czytelnika, ponieważ autor przytacza bardzo wiele wierzeń z własnych materiałów rękopiśmiennych, zwłaszcza z obszaru kaszubskiego. Korzystanie z tego materiału utrudnia jedynie ta okoliczność, że autor nie odróżniał wierzeń słowiańskich od niemieckich. Twierdzi bowiem, że bez względu na wyznanie i narodowość, wierzenia te tak u Niemców jak i Polaków są jednakowe. Jedynie więc z nazw i form tych wierzeń możemy wywnioskować ich polskość. Znaczna ich ilość odpowiada jak najściślej wierzeniom ogólnopolskim.

A. Fischer.

Stanisława Matuszkówna : *Zdobnictwo kobiecego stroju żywieckiego*. Ze wstępem Marji Matuszkowej. Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1931. 4^o, S. 32 + 66 tablic.

Praca opisuje bardzo dokładnie żywiecki strój kobiecy, który odznacza się bogactwem zdobniczym o wielkim poczuciu estetycznym. Każda część ubioru żywieckiego bywa zdobiona własnoręcznie haftem lub wyszyciem według własnego pomysłu; niegdyś na szycie stroju poświęcano długie wieczory zimowe. Najwięcej czasu zajmowało szycie na tiulu. Wzory wymyślały sobie same dziewczęta, przyczem pa-

nowała zupełna swoboda w wymyślaniu nowych motywów. W ten sposób powstawała całość piękna i cenna, istotne arcydzieła żywieckiej sztuki ludowej.

Dziś ten piękny strój zupełnie zanika, gdyż wypiera go moda zachodnio-europejska, a także ogólne zubożenie, które uniemożliwia nawet zamożniejszym sprawianie sobie stroju, kosztującego około 2000 zł. Dlatego tylko niektóre jeszcze obywatelki noszą stroje, pochodzące czasem z przed 80 lat. Ilość tych strojów corocznie maleje, ponieważ właścicielki każą się zwykle chować w takim stroju.

Tem bardziej więc zasługuje na uznanie publikacja, która dzięki 30 rysunkom w tekście i 66 tablicom utrwała minioną świetną przeszłość kobiecego stroju żywieckiego. F.

St. Barabasza : *Sztuka ludowa na Podhalu. Część IV. Kościół w Dębnie.* Lwów - Warszawa, Książnica - Atlas, 1932. Str. 15 + 40 tablic.

Nowy zeszyt wydawnictwa poświęconego sztuce ludowej na Podhalu zawiera materiały dotyczące drewnianego kościółka w Dębnie, wsi leżącej przy drodze z Nowego Targu przez Czorsztyn na Spisz. Kościółek ten posiada nie tylko charakterystyczną dawną sylwetę, ale także nadzwyczajnie ciekawą polichromję wewnątrz, wykonaną sposobem patronowym. Dawniej na Podhalu było więcej takich kościołów tak malowanych, a więc w Łopusznej, Ostrowsku, Ludźmierzu, Grybowie, Binarowej i t. d., ale ornamentykę tę w całej pełni zachował tylko kościółek w Dębnie dzięki temu, że przestał być parafjalnym i nie miał żadnych skwapliwych odnowicieli. Z całym bogactwem tej ornamentyki możemy się zapoznać na podstawie nowej publikacji St. Barabasz, wydanej z niezwykłą starannością przez „Książnicę-Atlas”. A. F.

E. Kucharski : *Pani Pana zabiła*, jako zabytek średniowiecznej poezji dworskiej. Lwów 1932. Str. 59.

Autor doszedł w swych rozważaniach do następujących wniosków :
 1) Utwór nie jest dziełem wyobraźni ludowej. 2) Twórca pochodzi z tej warstwy, której życie odzwierciedla ; jest to środowisko dworskie możnego rodu Świebodziców - Gryfitów. 3) Obraz życia wyrażony w pieśni pochodzi z końca XII w. lub z początku XIII wieku. 4) Nowoczesne teksty ludowe są naogół udatniami modernizacjami tekstu archaicznego, ale zawierają szereg zniekształceń, wynikłych przeważnie z niezrozumienia archaizmów.

Tezy postawione przez E. Kucharskiego są tak śmiałe i oryginalne, że niewątpliwie wywołają żywą dyskusję. Jednak nawet w wypadku zachwiania tych twierdzeń, trwałą zasługą autora pozostanie, że wskazał zupełnie nowe drogi rozważań, w których muszą wziąć udział i etnografowie przede wszystkim przez wprowadzenie jak największego tekstowego materiału porównawczego. F.

L. Schiller i J. Maklakiewicz : *Pastorałka*. Misterjum ludowe. Warszawa, Instytut Teatrów ludowych 1931. Str. 204 + 102.

Instytut Teatrów ludowych pragnie ludowym zespołom dać odpowiedni repertuar. Przystępuje w tym celu do specjalnego wydawnictwa, którego zadaniem ma być podźwignięcie repertuaru ludowego na wyższy poziom artystyczny. Rozpoczęto bardzo trafnie od „Pastorałki“, która zawiera w sobie treść takich ludowych widowisk, jak widowisko rajskie, szopka i Herody. Ta ludowa treść została artystycznie ujęta w pewną misterjową całość przez L. Schillera, a muzycznie zinterpretowana przez J. Maklakiewicza.

Wydawcy dopuszczają nawet możliwość regionalnego zabarwienia w ramach „Pastorałki“. Można jedynie mieć pewne wątpliwości, czy tak starannie, a nawet wytwornie wydane dzieło, będzie dostępne dla naszych ubogich ludowych zespołów. F.

Henryk Rowid : *Szkoła twórcza*. Wyd. III. Kraków 1931. Str. 374.

W książce tej zasługują na podkreślenie następujące uwagi o pracy nauczyciela w środowisku wiejskim : „Obowiązkiem nauczyciela jest możliwie dokładne poznanie środowiska domowego każdego ze swych uczniów, a następnie poznanie i zrozumienie życia całej wsi. Stara się więc poznać stosunki gospodarcze i kulturalne rodziców swego ucznia, liczebność danej rodziny, warunki higieniczne i zdrowotne w domu, czy dziecko ma dostateczną opiekę, czy i o ile pomaga i pracuje w gospodarstwie rodziców i t. p. Dane te umożliwiają nauczycielowi zrozumienie zachowania się dziecka i jego postępowania, tudzież stosowania odpowiednich środków wychowawczych. Równocześnie poznaje krajobraz swojej wsi, jej strukturę społeczną i jej stosunki gospodarcze, jej życie duchowe. Zrozumienie i wnikięcie w kulturę wsi ułatwi mu poznanie psychiki ludności wiejskiej. Przedmiotem badań nauczyciela będzie więc gwara, zwyczaje i obyczaje ludu wiejskiego, sztuka ludowa, stroje ludowe i t. p. Zwróci też uwagę na przetwarzanie się struktury wsi w związku z takimi objawami, jak emigracja i reemigracja, urbanizacja, zwłaszcza na stopniowe oddziaływanie miasta na wieś.“ Zapatrywania te przyjmuje etnografja polska do wiadomości z wielkiem zadowoleniem. F.

J. St. Bystrzeński : *Socjologia*. Wstęp informacyjny i bibliograficzny. Warszawa 1931. Str. VII + 154.

Autor wprowadza w studjum socjologii w formie bardzo zwięzłej, daje przegląd najważniejszych zagadnień i przytacza zasadniczą literaturę. Książka ma znaczenie także dla etnologa, ponieważ zwraca uwagę na liczne problemy z pogranicza socjologii i etnologii.

Lubor Niederle : *Rukověť slovanské archeologie*. (Rukověti Slovanského Ustavu v Praze. Svazek I) Praha 1931. Str. VII + 292.

Nowa książka Prof. Niederlego nie jest bynajmniej streszczeniem tych bogatych materiałów, jakie nam dał w swem dziele o „Życiu

dawnych Słowian“, ale jest nową pracą w prawdziwym tego słowa znaczeniu. W pierwszej części swego podręcznika omówił Niederle zagadnienia dziejów Słowian od neolitu do końca pierwszego tysiąclecia po Chr. Właśnie ta część pracy świadczy, że autor zapoznał się dokładnie z najnowszymi studjami polskich prehistoryków i etnologów i daje krytyczną ocenę nowych hipotez czyto odnośnie do kołębki Słowian czyto w związku ze słowiańskością t. zw. łużyckiej kultury. Druga część pracy zawiera analizę znalezisk słowiańskich od IX do XI wieku i uwagi ogólne o prehistorycznej kulturze słowiańskiej.

A. F.

Jan Czekanowski: *Różnicowanie się dialektów prasłowiańskich w świetle kryterjum ilościowego*. Praga 1931. Str. 20+6 tablic.

Przez zastosowanie kryterjum ilościowego do prasłowiańskich zjawisk dialektycznych doszedł Prof. Czekanowski 1) do stwierdzenia ściślejszej łączności języka polskiego z łużyckimi, 2) do podkreślenia nawiązań lechicko-ruskich, 3) do wykazania, że ze wszystkich języków wschodniosłowiańskich największą łączność z językami zachodniosłowiańskimi posiada język północno-wielkoruski.

W związku z tem powstaje nowe ujęcie procesu różnicowania się języka prasłowiańskiego i przypuszczenie szeregu odrębnych faz rozwojowych, w czasie których Słowiańszczyzna wschodnia wyłania się z zespołu północnego, łączącego Słowian wschodnich z zachodnimi, a gałąź słowacko-czeska, wchodząca przez czas jakiś w skład Słowiańszczyzny południowej, wraca do grupy zachodniosłowiańskiej. F.

Józef Páta: *Krótke přehľad lužiskoserbskeho narodopisneho džěta*. Wosebity wočišć z revue Slavica, X, 4 Praha 1932. Str. 15.

Prof. J. Páta, znany badacz literatury łużyckiej, daje w tym szkicu związły ale wyczerpujący zarys dziejów etnografji łużyckiej. Wszystkie najwybitniejsze postaci z dziejów ludoznawstwa łużyckiego, a więc A. Frencl, M. Hórník, J. A. Smoler, E. Muka, A. Černý, L. Kuba, i wielu innych, zostały bardzo trafnie scharakteryzowane, a ich udział w rozwoju etnografji łużyckiej doznał właściwej oceny. Autor zwrócił też bardzo trafnie uwagę na związek, jaki istnieje między ludoznawstwem a łużycką kulturą narodową.

A. F.

Jiří Horák: *Histoire des littératures slaves*. Travaux scientifiques tchécoslovaques. T. IV. Str. 149—201.

Prof. J. Horák uwzględnia w swej rozumowanej bibliografji także wydawnictwa etnograficzne, zwłaszcza z historii folkloru, oraz z dziedziny podań, pieśni i wierzeń ludowych.

D. Stránská: *Lidové obyčaje hospodářské. Zvyky při seti*. Praha 1931. Str. 198+1 nlb.

Dla chłopca najważniejszym zagadnieniem jest uprawa roli. W tym kierunku zwraca się główna troska, bo od pomyślnego wyniku pracy na roli zależy całoroczny byt. Wielkiemu znaczeniu zajęć rolnych

u chłopa odpowiada wielka ilość zwyczajów i przesądnych praktyk, które mają na celu wywołanie możliwie pomyślnego urodzaju. Także charakterystyczne przepisy zaznaczają się już w okresie nawożenia pól, jeszcze bardziej przy pierwszej orce, ale szczególnie przy siejbie.

Wiadomo jak ciekawe są wówczas obrzędy polskiego ludu. Przedewszystkiem przygotowuje się specjalnie ziarno do siania. Przesąd powiada, że lepsze jest do siania ziarno nieswoje, dlatego nieraz mienia się lub nawet kradnie ziarno celem wzmoczenia urodzaju. Prócz tego święci się ziarno lub wykrusza je z wianków dożynkowych. Wreszcie przystępuje się do siania, licząc się jak przy orce z czasem, a więc odgrywa tu rolę ważną księżyc, oraz pewne specjalne pory dnia. Płachta do siania musi być przygotowana biała i czysta. Po takich wstępnych przygotowaniach sam gospodarz lub rzadziej gospodyni winni dokończyć siejby. Tę ważną czynność rozpoczyna się błogosławieństwem i zaklęciami, które zwracają się przeciw pożarowi, chwastom, płactwu i robactwu. Siejba odbywa się w uroczystym milczeniu. Czasem jak na Podolu gospodarz w pierwszym dniu siejby zaprasza do pomocy sąsiadów, a gospodyni wyprawia ich w pole, darząc bochenkiem chleba i wodą święconą. Po powrocie z pola gospodarz urządza dla współpracowników ucztę.

Jak te zwyczaje przy siejbie są do siebie bardzo zbliżone nie tylko u wszystkich Słowian, ale wogóle prawie w całej Europie, o tem poucza nas bardzo wyczerpująco Dr. D. Stránská w swej pracy o siejbie. Autorka omawia zwyczaje mające na celu wzmoczenie urodzaju, środki chroniące przed zlemi postronnemi wpływami, sposoby przenoszenia urodzaju, a wreszcie zwyczaj zasiewania samego chleba.

Studjum Dr. Stránskiej daje bogate materiały porównawcze, przy czem również zwyczaje polskie uwzględniono bardzo starannie, a analiza całego materiału odznacza się obiektywną rzetelnością. Dlatego praca zasługuje na miano bardzo wartościowej. *A. Fischer.*

Anton Melik : Kozolec na Slovenskem. (Razprave znanstvenega društva v Ljubljani 10 Etnografsko - geografski odsek 1). Ljubljana 1931. Str. 107 + XXXVII tablic + 1 mapa.

Praca omawia bardzo wyczerpująco tak charakterystyczny dla obszarów słoweńskich *kozolec*, t. j. przepłót, służący do przesuszania snopów zboża. *Kozolec* słoweński ma rozmaite formy. Jest to albo zwykły pojedynczy płót z daszkiem, albo też dwa płoty nakryte dużym dachem dwuspadkowym. Niektóre *kozolce* mają dach jednospadkowy. Autor przytacza także kilka przykładów przepłotów bez daszka. Do wartości książki Prof. Melika przyczyniają się w wysokim stopniu doskonale dobrane ilustracje (w liczbie 66) oraz mapa, podająca zasięgi różnych typów słoweńskiego *kozolca*, nawarstwione czasem także suszeniem zboża na ostrewkach i w t. zw. stawach (rodzaj kopic). Dzięki informacjom Prof. Moszyńskiego został także uwzględniony materiał wschodnio - polski.

Studjum A. Melika jest niewątpliwie jedną z najciekawszych, ostatnich słowiańskich prac etnogeograficznych. *A. Fischer.*

Stanko Vurnik : *Studija o glasbeni folklori na Belokranjskem*. Sep. odtis iz „Etnologa“ IV. Ljubljana 1931. S. 165—186.

Białokraina odznacza się pewną znaczną odrębnością etnograficzną w stosunku do innych obszarów słoweńskich. Nie zawiera ona pierwiastków alpejskich ani śródziemnomorskich, ale jest wyraźnym przejściem do wschodnioeuropejskich elementów kulturowych. Dr. Vurnik dał na to dowody przez analizę białokraińskiej muzyki ludowej.

Wedle tych badań pieśń białokraińska posiada w przeciwieństwie do alpejskiej małą rozpiętość (seksta, kwinta, kwarta, nawet tercja) odznacza się ubogą harmoniką, monotonnymi motywami i operuje przede wszystkim rytmiką. Zdaniem autora, również białokraińska muzyka ludowa świadczy wyraźnie o tem, że kultura etnograficzna tej grupy słoweńskiej ma charakter abstrakcyjny i idealistyczny, a zawiera jeszcze wiele znamion średniowiecznych. A. F.

Milovan Gavazzi : *Razvoj i stanje etnografije u Jugoslaviji*. Lud słowiański I B. 266—296, II B. 72—106. Kraków 1930—31.

Prof. Gavazzi daje w tej rozprawie zwięzły przegląd dziejów etnografii jugosłowiańskiej, oraz najważniejszych współcześnie ośrodków pracy etnograficznej w Jugosławji, jakimi są uniwersytety, towarzystwa naukowe, muzea, archiwa i wydawnictwa.

B. Širola — M. Gavazzi : *Muzikološki rad etnografskog Muzeja u Zagrebu*. Zagrzeb 1931. Str. 80.

Z powyższego sprawozdania wynika, że Muzeum Etnograficzne w Zagrzebiu posiada od r. 1921 oddział dla muzyki ludowej; prócz specjalnie zebranej biblioteki oddział posiada także archiwum fonograficzne, a nadto przeszło 250 instrumentów muzycznych z całej Jugosławji. Działem tym kierują Prof. Dr. Milovan Gavazzi i Dr. Božidar Širola, którzy odbyli też w latach 1920—1929 cały szereg wycieczek naukowych w celu zdjęć fonograficznych. Ze szczególną starannością zbierano pieśni obrzędowe, choć nie brak też wśród zebranego materiału pieśni epicznych, tanecznych i lirycznych, oraz nawet staro-cerkiewnego chorału na wyspach Krk, Rab i Pag. Dokładny spis zdjęć fonograficznych i instrumentów muzycznych ułatwia w wielkim stopniu zorientowanie się w tak licznych i cennych materiałach Muzeum Zagrzebskiego.

Mitar Vlahović : *Sredačka župa*. Skoplje 1931. Str. 26+1 tablica.

Autor daje nam w tej pracy sprawozdanie z wycieczki etnograficznej odbytej na obszar Sredackiej Żupy (powyżej Prizrenu). W opisie tym znajdują się nie tylko liczne szczegóły dotyczące kultury materialnej, ale i obrzędy weselne, oraz obrzędy związane z Bożym Narodzeniem i z uroczystością rodzinną „slava“. F.

Prof. A. M. Seliszczew : *Stawjanskoje naseljenije w Albaniji*. Sofja 1931. Str. VIII+352+1 mapa.

Książka Prof. Seliszczewa omawia wyczerpująco zagadnienie osadnictwa słowiańskiego na obszarach Albanji. Na podstawie analizy

zapożyczeń słowiańskich w języku albańskim oraz słowiańskich nazw miejscowości w Albanji, odtwarza autor proces albanizacji osiadłych tu nigdyś grup słowiańskich.

F.

Kristo Vakarelszky : *Bolgár ekevasak és csoroszlyák*. Budapest 1931. S. 14. Odbitka z „Népélet - Ertesítő“ 1931, zes. 2.

Autor omawia różne typy bułgarskich lemieczy i krojów na szerokim tle porównawczem, przyczem daje dowody także znajomości odnośnej polskiej literatury.

Stojan Djoudjeff : *Rythme et mesure dans la musique populaire bulgare*. (Travaux publiés par l'Institut d'études slaves XII). Paris 1931. S. II + 364.

Studjum St. Dżudżewa nad rytmem i taktem bułgarskiej muzyki ludowej opiera się na paru tysiącach pieśni, w znacznej części zebranych przez samego autora. W analizie swej uwzględnił Dżudżew nie tylko muzykę, ale poezję i taniec, które jednoczy ta sama rytmika, panująca we wszystkich tych trzech działach sztuki ludowej.

F.

Artur Gorovei : *Descântecele Românilor*. Studiu de folklor. Bukareszt. Academia Româna X. 1931. Str. 423.

Praca Artura Gorovei zawiera bardzo bogaty materiał, dotyczący zamawiań i zaklinań u ludu rumuńskiego. We wstępnych uwagach wprowadza autor do porównawczych rozważań analogiczne materiały europejskie, przyczem wymieniono także zamawiania zawarte w Udzieli, Medycynie ludu polskiego. Autor zgromadził w swej książce olbrzymi materiał, bo obejmujący dwa tysiące kilkaset zamawiań. Dla badań na tem polu dotąd jeszcze nie dość naukowo przeprowadzonych, zbiór p. Gorovei będzie miał wielkie znaczenie.

A. F.

Cesare Caravaglios : *Voci e gridi di venditori in Napoli*. Con 33 illustrazioni e 15 trascrizioni musicali. Introduzione di Raffaele Corso. Catania, Libreria Tirelli di F. Guaitolini. 1931. Str. VIII+170.

C. Caravaglios omówił w swej książce zagadnienie bardzo oryginalne, a mianowicie wołania przekupniów neapolitańskich. Wołania te nieraz przechodzą w krótkie śpiewki i są bardzo zajmujące nie tylko ze względu na swój tekst pełen barokowych porównań, jak i ze względu na muzykę. Transkrypcje muzyczne opracował autor na podstawie naukowych zdjęć tych wołań na płytach gramofonowych. Dokładny opis życia neapolitańskich przekupniów tworzy barwne tło dla ich dźwięcznych wykrzykiwań.

A. F.

Albert Marinus : *Le néo-folklorisme*. Extrait du „Isidoor Teirlinck Album“, Louvain 1931, Str. 231—237.

W artykule tym podobnie jak w wielu innych poprzednich domaga się autor ścisłego związania folkloru z socjologją.

E. Hoffmann - Kraye - H. Bächtold - Stäubli : *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*. Bd. III. Freen — Hexenschuss. Berlin-Leipzig. Walter de Gruyter et Co. 1931. 8° większe. Str. 1920.

Pierwsze dwa tomy tego tak ważnego wydawnictwa zostały omówione w „Ludzie“ XXVI, 96—97, XXVII, 133—136, XXIX, 121—124. Obecnie podają przegląd treści trzeciego tomu, przyczem podkreślono tylko większe artykuły.

S. 2. *Freigewehr*. Przesady związane z czarodziejskimi sposobami przygotowywania niezawodnych strzelb i kul. S. 23. *Freimaurer*. Ludowe wyobrażenia o wolnomularstwie i wolnomularzach, szczególnie o ich związku z djabełem. S. 45. *Freitag*. Piątek jako dzień szczęśliwy i nieszczęśliwy tak w zwyczajach rodzinnych, gospodarczych, jak medycynie ludowej. S. 86. *Friedhof*. Niebezpieczna, lecznicza i czarodziejska moc cmentarza, ziemi cmentarnej i cmentarnych roślin. S. 124. *Frosch*. Zastosowanie żaby w czarach i lecznictwie ludowym, oraz podania o żabach. S. 153. *Frühling*. Przesady związane z okresem wiosennym i świętami wiosennymi. S. 174. *Fuchs*. Demoniczny charakter lisa i znaczenie tego zwierzęcia dla lecznictwa ludowego. S. 224. *Fuss*. Noga w wierzeniach, czarach i zwyczajach prawnych.

S. 258. *Galgen*. Niesamowite wierzenia otaczające szubienicę i stryczek. S. 290. *Gans*. Przesądne przepisy przy hodowli gęsi, oraz wróżby i czary związane z tym ptakiem. S. 321. *Gebäck*. Szczególne znaczenie i moc pieczyw świątecznych. S. 346. *Gebet*. Stosowanie magiczne i apotropiczne modlitwy, zwłaszcza przy zamawianiach i zaklinaniach. S. 373. *Gebildbrote*. Analiza różnokształtnych dorocznych pieczywek obrzędowych. S. 406. *Geburt*. Obrzędy i przesady narodzinowe. S. 463. *Geige*. Rola skrzypiec w sabatach czarownic, oraz w różnych opowieściach i pieśniach ludowych. S. 472. *Geist*. Wiara w duchy, ich wygląd; wywołanie i zaklinanie duchów i stosunek do tego świata duchów. S. 543. *Geisterschiff*. Opowieści o okrętach widmach. S. 546. *Geisterschlacht*. Podania o walkach duchów. S. 570. *Gelb*. Wierzenia łączące się z barwą żółtą, jako barwą ognia i światła. S. 590. *Geld*. Moneta jako amulet ochronny, oraz w wierzeniach i zwyczajach życia codziennego. S. 647. *Hl. Georg*. Dzień św. Jerzego jako początek wiosny, dzień wypędzania bydła na paszę, dzień wielkiej mocy czarownic oraz różnych czarów. S. 693. *Gerste*. Stosowanie jęczmienia we wróżbach i czarach. S. 716. *Geschenk*. Obdarzanie przy różnych okolicznościach i wynikające stąd niebezpieczeństwa obustronne, tak dla obdarowanego, jak darodawcy. S. 766. *Gespens*. Liczne materiały do wiary w upiory. S. 780. *Getränke*. Przesady związane z przygotowaniem, spożywaniem i przechowywaniem napojów. S. 789. *Gevatter*. Kumostwo jako forma sztucznego pokrewieństwa, związane z tem obowiązki, odznaczenia i opowieści ludowe. S. 815. *Gewitter*. Mitologia burzy i środki ochronne. S. 856. *Glasberg*. Wierzenia związane ze szklaną górą. S. 868. *Glocke*. Znaczenie dzwonów przy odpędzaniu demonów, oraz w lecznictwie ludowym. S. 899. *Glückstage*. Dni szczęśliwe dla podejmowania jakichkolwiek czyn-

ności. S. 918. *Gold*. Złoto w mitach, lecznictwie i czarach. S. 941. *Gott*. Ludowe wyobrażenia o bogach i boskich istotach. S. 994. *Gottesurteil (Ordal)*. Stosowanie sądów bożych na świadectwo niewinności, rozmaite rodzaje sądów bożych i różne ich zastosowanie. S. 1070. *Götze*. Wiadomości o posągach bożków. S. 1076. *Grab*. Wierzenia związane z grobem. S. 1082. *Grabbeigabe*. Dary dawane zmarłym do grobu. S. 1137. *Grenze*. Przesady otaczające granicę i kamienie graniczne. S. 1160. *Grille*. Świerszcz jako zwierzę - dusza, jako demon chorób, oraz zwierzę wieszczące szczęście lub nieszczęście. S. 1210. *Gürtel*. Symbolika pasa oraz jego znaczenie w prawie, wierzeniach i lecznictwie ludowym. S. 1239. *Haar*. Przesady dotyczące włosów, jako części ciała i jako siedziby siły ludzkiej. S. 1304. *Hagel*. Ludowe objaśnienie gradu i sposoby odpędzania klęski gradowej. S. 1325. *Hahn*. Kogut jako zwierzę ofiarne, oraz jego zastosowanie w czarach i obrzędach. S. 1379. *Hand*. Wróżby związane z ręką, obrzędowe mycie rąk, oraz lecznicze zastosowanie rąk. S. 1404. *Handschuh*. Znaczenie rękawiczki w symbolice prawnej i w obrzędach rodzinnych. S. 1413. *Handwerker*. Liczne materjały do zwyczajów cechowych. S. 1438. *Hängen*. Przesady związane z wisielcem. S. 1504. *Hase*. Zastosowanie zajaca w czarach miłosnych, oraz związek tego zwierzęcia ze światem duchów i czarownic. S. 1527. *Hasel*. Wierzenia związane z leszczyną. S. 1552. *Haus*. Zwyczaje związane z budową i ochroną domu. S. 1608. *Hecht*. Znaczenie szczupaka dla czarów i dla lecznictwa ludowego. S. 1634. *Heiden*. Ludowe tradycje o dawnym pogaństwie. S. 1655. *Heilig*. Ludowe pojęcie świętości. S. 1709. *Hemd*. Koszuła w obrzędach rodzinnych, gospodarczych i lecznictwie ludowym. S. 1750. *Herbst*. Okres jesieni i świąt jesiennych. S. 1758. *Herd*. Kult ogniska, jako siedziby duchów. S. 1776. *Hering*. Śledź w czarach i w lecznictwie ludowym. S. 1794. *Herz*. Serce, jako siedlisko siły życiowej i duszy, oraz znaczenie serca dla lecznictwa ludowego. S. 1827. *Hexe*. Czarownice i procesy czarownic.

Podobne jak w dwu pierwszych tomach, tak też i w wyżej omówionym, opracowania poszczególnych zagadnień nie ograniczają się do materjału niemieckiego, ale uwzględniają także analogje słowiańskie, między innymi nieraz także i polskie. Ale nawet gdy się pominie te względy, mające specjalne znaczenie dla polskiego czytelnika, każda strona trzeciego tomu „*Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*“ świadczy, że jest to podręcznik niezbędny dla każdego etnografa.

A. Fischer.

Walter Kuhn: *Die jungen deutschen Sprachinseln in Galizien*. Mit einem Vorworte von Prof. Dr. E. Winter in Prag. Münster i. W. Aschendorffsche Verlagsbuchhandlung. 1930. Str. IX + 244. Cena RM. 12,30.

Autor zastanawia się nad losami mniejszości niemieckiej na obszarze dawnej Galicji, usiłuje określić cyfrę dokładną Niemców i stwierdzić przyczyny stałego zmniejszania się niemieckich kolonistów.

W związku z tem powstają liczne ciekawe zagadnienia z dziedziny demografji i socjologii, jak wzajemny wpływ różnych narodowości na siebie, oraz znaczenie czynników gospodarczych, kulturalnych i wyznaniowych przy wynaradawianiu się pewnej mniejszości narodowej. Uwagi p. W. Kuhna, oparte na dokładnej znajomości literatury, zawierają wiele interesujących spostrzeżeń.

Należy żałować, że z powodu braku miejsca, odpadły rozdziały poświęcone etnografji, która tylko przygodnie w tekście i w ilustracjach przy końcu książki została uwzględniona. Autor zapowiada jednak osobny tom, poświęcony etnografji Niemców galicyjskich.

Pewne zastrzeżenia musi budzić przedmowa Prof. Wintera, która zawiera akcenty polityczne, dobrze wprowadzie każdemu Polakowi znane, ale niemniej niewłaściwe w wydawnictwie naukowym. Prof. E. Winter uważa, że znaczenie galicyjskich kolonij niemieckich polega także na tem, że znajdują się one na obszarze „ukraińskiego okręgu kulturowego“. („Jede Verbindung mit der Ukraine muss als besonders wertvoll gelten“).

Książka W. Kuhna, niezależnie jednak od swych tendencyj, może być dla nas wzorem, jak należy opracowywać materiały dotyczące mniejszości narodowej rozprószonej na obcym terytorjum. A. F.

Wilhelm Pessler : Kulturkreis und Kernland Niedersachsen ihre Bedeutung und Erforschung. Sonderdruck aus Heft 5—6 „Der Erdball“ 1931. Berlin, H. Bermühler 1931.

Dyr. Pessler w tym szkicu podobnie jak w wielu innych swych pracach usiłuje uchwyć zasięg kręgu dolnosaskiego. Jako najczystszy teren dolnosaski określa następującymi granicami : na wschodzie określa go linja Kiel - Uelzen (Olszyna), na południu Nienburg - Saterland, a na północnym zachodzie linja Varel - Wulsdorf - Kadenberge - Itzehoe - Szlezwik.

F.

Wilhelm Pessler : Niedersächsische Volkstrachten. Sonderdruck aus dem Jahrbuch f. d. Niedersächsische Landvolk VI. 1931. Hannover. 4^o. S. 6.

Wśród rozmaitych strojów dolnosaskich podkreśla autor także zamierający strój hannowerskiego „Wendlandu“, a więc obszaru dawnych Drzewian połabskich. Tekst objaśniają ilustracje i mapka grup strojów dolnosaskich.

F.

D. J. van der Ven : Le jeu du drapeau. Extrait du Folklore Brançon, 11. année Nr. 61. Bruxelles 1931. Str. 28.

J. van der Ven pracuje od szeregu lat nad zagadnieniem „jeu du drapeau“ t. j. zwyczaju wywijania sztandarem przy okazji różnych uroczystości dorocznych. Na ten temat wygłosił też referat na II międzynarodowym Kongresie sztuki ludowej w Belgji w r. 1930, a wykład ilustrował licznymi filmami, oraz popisami mistrzów w żonglerce sztandarowej z Holandji, Belgji, Szwajcarii i Holsteinu, na wielkim placu

wystawy w Antwerpii. Zwyczaj ten jest też przedmiotem dokładnej analizy autora w pracy ogłoszonej w „Folklore brabançon“, a także w odbitce.

F.

O. M. Sandvik: *Forening for norsk Folkekunst*. Oslo 1931. Str. 47.

W związku z akcją Międzynarodowej Komisji Sztuki Ludowej powstało w Norwegji w r. 1930 Towarzystwo dla badań nad norweską sztuką ludową. Prezesem Towarzystwa jest wielki znawca muzyki ludowej Dr. O. M. Sandvik. Dowodem działalności nowej organizacji jest pierwsze sprawozdanie wydane za r. 1930/31, które zawiera również odczyty wygłoszone na posiedzeniach Towarzystwa, a mianowicie: O. M. Sandvika, „Obecny stan badań nad norweską muzyką ludową“, G. Midttuna, „Sztuka i przemysł ludowy w Norwegji“, O. Svinndala, „Współczesne tańce ludowe“, K. Liestola, „Norweska poezja ludowa“.

A. F.

K. Rob. V. Wikman: *Järul*. Acta Academiae Aboensis Humaniora VII. Abo 1931. S. 34.

Prof. Wikman przeprowadził dokładną analizę „järula“, t. j. wilkołaka, w wierzeniach południowo-szwedzkich i stwierdził, że określenie to oznacza nietylko wilkołaka, ale i czarownika, odprawiającego różne magiczne praktyki w okresie dwunastnic, a czasem wogóle bezwzględnego, silnego ale złego człowieka. Autor sprostował też zapatrywanie, jakoby nazwa järul miała jakikolwiek związek z nazwą wschodnich Herułów (h)erul, lecz zestawił ją jako pochodną rzeczowo i językowo od słów varulv, gerulv, określających również wilkołaka.

F.

Sigurd E. Eren: *Vara Konstnärliga Landskapskaraktärer*. Svenska Kulturbilder. Fjärde Bandet, Del VII—VIII. Str. 29—64.

Praca dotycząca zagadnień z zakresu szwedzkiej sztuki ludowej.

Jan Czekanowski: *Rasy i ludy*. Historia powszechna Trzaski, Everta i Michalskiego. Str. 51—156. 4^o duże.

Prof. Czekanowski odtwarza w tej pracy minioną przeszłość całego świata przez umiejętne koordynowanie wyników badań antropologicznych, prehistorycznych, etnograficznych i lingwistycznych. Przy tych rekonstrukcjach musiał autor pokonać wiele trudności, gdyż o ile Afryka i Oceanja zostały już we właściwą syntezę ujęte, o tyle Ameryka i Australja nie są jeszcze do etnologicznej syntezy odpowiednio przygotowane. Jeszcze gorzej przedstawiają się te stosunki na terenie europejskim, gdzie panuje wielkie zróżniczkowanie w pracach etnograficznych, prowadzonych zwykle tylko na terenie własnego narodu czy państwa, bez właściwej dla tych zagadnień perspektywy ogólnoeuropejskiej. Mimo tych trudności potrafił J. Czekanowski wydobyć stare elementy kulturowe w kręgach kulturowych całego świata,

i dać szereg ujęć ogólnych. Wielka ilość problemów została omówiona w formie zwieszłej i treściwej. Tekst objaśniają liczne mapy pięciu części świata, wykonane przy pomocy Dra Stanisława Klimka.

Autor pragnął w swem ujęciu zwrócić uwagę historyków na osiągnięte już wyniki w dziedzinie nauk antropologicznych i lingwistyki, oraz spowodować jeżeli nie większe zainteresowanie się temi dotychczasowymi wynikami, to choćby dokładniejsze uwzględnianie ich w dziedzinie nauczania. Byłoby rzeczą pożądaną, tak dla historii, jak etnologji, aby cel ten osiągnął autor w całej pełni. *A. Fischer.*

Jan Falkowski: *Narzędzia rolnicze typu rylcowego.* Studium paleo-etnologiczne. Lwów, Towarzystwo Naukowe 1931. Str. 132. Z 76 rycinami i 1 mapą w tekście.

Autor doszedł do następujących wniosków :

1. Pierwsze przedstawienia rysunkowe i pierwsze znane nam narzędzia rolnicze europejskie pod względem budowy i kształtu dzielą się na dwa typy, typ rylcowy z prostym grzędzielem i typ płozowy z wygiętym grzędzielem.
2. Radło typu rylcowego z prostym grzędzielem jest najstarszem narzędziem rolniczem z zaprzęgiem zwierzęcym w Europie.
3. Typ radeł płozowych z wygiętym grzędzielem pochodzi prawdopodobnie od typu rylcowego, przyczem przemiana ta odbywała się lokalnie, a szczególnie na obszarze Babilonii i Assyrii.
4. Radła płozowe rozpowszechniły się w Europie przez Greków, a następnie po dostaniu się do Italji w stopniu mniej lub więcej udoskonalonym przeszły wraz z wpływami cesarstwa rzymskiego do wszystkich terytorjów, wchodzących w jego skład.
5. Wśród radeł rylcowych na obszarze Europy możemy zauważyć trzy grupy, które różnią się między sobą połączeniem rylca z grzędzielem, oraz rękojeściami.
6. Na obszarach wschodnioeuropejskich mamy narzędzie rolnicze typu rylcowego z prostym grzędzielem, nazywane sochą, a występujące tu w dwojakiej formie : sochy dwupolicowej z wielkim rogaczem i podwójnym zaprzęgiem wołowym, oraz sochy łopatkowej z hołoblami i pojedynczym zaprzęgiem konnym. Dodana mapka podaje dokładny zasięg obu tych typów.
7. Rozwiązanie pochodzenia sochy leży raczej w Azji, jak w Europie. Zwłaszcza o ile idzie o sochę łopatkową, to zasada dwu- czy trójrylcowości mogła się łatwo dostać z Azji do Europy Wschodniej, tem więcej, że do tego typu należy zaprząg jednokonny w przeciwieństwie do wołów, używanych na sąsiednich obszarach. Socha dwupolicowa powstała prawdopodobnie przez oddziaływanie sochy łopatkowej na obszar zajęty przez radła rylcowe z zaprzęgiem wołowym.

Wnioski te poparł autor licznym i starannie dobranym materiałem ilustracyjnym. *A. Fischer.*

Wilhelm Koppers: *Die Frage eventueller alter Kulturbeziehungen zwischen dem südlichsten Südamerika und Südostaustralien.*

Reprinted from Proceedings of the Twenty-third International Congress of Americanists, September 1928.

Prof. Koppers zwrócił uwagę w tym referacie na podobieństwa kulturowe, zachodzące między Ziemią Ognistą a południowo-wschodnią Australją, które wyraźnie wskazują na pewien wspólny ośrodek wyjściowy. Zdaniem autora, południowa Azja może być uważana za ten obszar, z którego wyszły te grupy kulturowe, poczem spychane przez coraz to nowe fale etniczne utrzymały się jedynie w postaci szczątkowej na dwu krańcach, dziś tak odległych. Tezę swą popiera autor wynikami badań językoznawczych W. Schmidta. Jakkolwiek na poparcie zasadniczej tezy przytoczono wiele argumentów, to jednak ostateczny wniosek został postawiony z wielką ostrożnością i wskazaniem na konieczność dalszej dyskusji.

A. Fischer.

František Štampach: *Kulturni primitivismus a civilisace*. Brno 1931. Str. 205.

Pierwiastków prymitywnych szuka autor u Słowian najpierw w dziedzinie kultury materialnej, w nieceniu ognia, zbieraniu pożywienia, narzędziach rolniczych, w zastosowaniu drzewa i kamienia, a przytem omawia również wierzenia związane z temi zjawiskami kulturowymi. W kulturze społecznej pewne znamiona prymitywne widzi autor w życiu miłosnem, obrzędach weselnych, stosunku do dziecka i kobiety, uważanej za wcielenie zła, oraz w rozmaitych aktach czarodziejskich i magicznych. Pierwotny charakter mają wedle Dra Štampacha wreszcie wierzenia związane ze światem zmarłych i demonów, wywołujących różne choroby.

W końcowych, ogólnych rozważaniach podkreślono trafnie emocjonalny stosunek ludu do różnych zjawisk, oraz wpływ odosobnienia terytorjalnego na zachowanie się starych pierwiastków wierzeniowych. Teoretyczne rozważania autora opierają się na bardzo bogatej literaturze, przyczem należy podkreślić znajomość zasadniczych prac polskich i etnograficznych zbiorów muzealnych we Lwowie.

A. F.

Edward Klich: *Cygańszczyzna w „Chacie za wsią“ Kraszewskiego*. Odbitka z Prac Filologicznych T. XV, cz II. Warszawa 1931 Str. 52.

Prof. Klich wskazuje na źródła wyrazów cygańskich w „Chacie za wsią“ Kraszewskiego, a mianowicie na artykuł w „Przegl. Pozn.“ 1851, 414 i P. Lacroix, *Le moyen âge et la renaissance*. Paris 1848. Uwagi, objaśniające wyrazy cygańskie w „Chacie za wsią“, mają pewne znaczenie także dla etnografa. Przy tej sposobności przypomniano zupełnie słusznie szereg prac polskich i obcych z zakresu cyganistyki.

Narciso Garay: *Tradiciones y cantares de Panama*. Ensayo folklorico. B. m. w. 1930. Str. 203.

Poseł Narcyz Garay ujął w pięknej literackiej formie etnografię Panamy, przyczem podał wiele ciekawych szczegółów z zakresu sztuki ludowej Indian panamskich.

Stanisław Klimek: *Contributo all' analisi raziale della serie craniologica dei Samoiedi*. Estratto dall' „Archivio per l'Antropologia e l'Etnologia“ LIX 1929. fasc. 1—4. Firenze 1931. S. 21 + 3 tablice.

Wśród wniosków, do jakich doszedł autor na podstawie analizy czaszek Samojedów w Muzeum Antropologicznem we Florencji, na podkreślenie zasługuje wynik, że skład rasowy ludności samojedzkiej zbliża się więcej do ludności centralno-azjatyckiej, aniżeli do najbliższych ich sąsiadów Ostjaków. Wynik ten odpowiada zapatrywaniom filologów, którzy dawne siedziby Samojedów umieszczają w Syberji południowej i nawet nawiązują Samojedów do grupy ludów uralско-altajskich. F.

DIALEKTOLOGJA POLSKA W LATACH 1915—1930.

(Przegląd bibliograficzny).

Spis skrótów: BSL.: Bulletin de la Société de Linguistique de Paris. — JP.: Język Polski, Kraków. — MPKJ.: Materiały i Prace Komisji Językowej Pol. Akad. Um., Kraków. — PKJ.: Prace Komisji Językowej Pol. Akademji Um., Kraków. — Pr. Fil.: Prace Filologiczne, Warszawa. — Rozpr.: Rozprawy Wydziału Filologicznego Pol. Akad. Um., Kraków. — RS.: Rocznik Sławistyczny, Kraków. — Sl. Occ.: Slavia Occidentalis, Poznań. — Spr.: Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademji Umiejętności, Kraków. — STNLw.: Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie. — Symb.: Symbolae Grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski, Cracoviae t. I, 1927, t. II, 1928.

Założycielem dialektologii polskiej jest — jak wiadomo — Lucjan Malinowski (1839—1898), właściwym jednak jej twórcą nazwiemy Kazimierza Nitscha. Uczony ten potrafił nie tylko znaczne połączyć Polskę pod względem dialektycznym zbadać i opracować, ale także i innych do owocnej pracy w tym kierunku zachęcić. Dzięki jego wysiłkom i inicjatywie osiągnęła dialektologia polska bardzo wysoki poziom i wysunęła się na czoło słowiańskich badań dialektologicznych. Bezpośrednie zetknięcie się z mową ludu polskiego pozwoliło Nitschowi ocenić należycie i wyzyskać dla swoich celów także przez etnografów zebrany materiał z zakresu kultury umysłowej, co mu w znacznym stopniu ułatwiło przygotowanie pierwszego syntetycznego zarysu dialektologii polskiej, jakim jest rozprawa: *Dialekty języka polskiego* w Encyklopedji Polskiej III (1915). oraz w zbiorowej Gramatyce języka polskiego (1923). Świetną ilustracją tej pracy jest chrestomatja: *Wybór polskich tekstów gwarowych* (Lwów 1929, str. XIX+264+ + mapka orjentacyjna). Zapoznanie się z nią umożliwi jeszcze bardziej zdanie sobie sprawy z właściwości dialektów polskich. Dwa te kapitalne dzieła stanowią największe i najważniejsze pozycje naukowego dorobku Nitscha w nowej dobie rozwoju polskiego językoznawstwa. Obok nich na baczność uwagę zasługują: *Monografie polskich cech gwa-*

rowych. Nr. 1. *Fonetyka międzywyrazowa*. Nr. 2. *Małopolskie „ch“* (Kraków 1916, str. 58 + mapa), Nr. 3. *Prasłowiańskie „l“* [sonantyczne] (Kraków 1916, str. 47 + mapa). Rec. A. M[eillet] (BSL. XXI, 1920, 291). — Referat p. t. *Z zagadnień polskiej geografii językowej* (Spr. XX, 1915, nr. 7, str. 4—6) oraz rozprawa: *Z geografii wyrazów polskich* (RS. VIII, 1918, 60—150) oznaczają początek nowego okresu w twórczości naukowej Nitscha, a mianowicie zwrot ku geografii językowej. Odtąd zmierza on ku jednemu celowi, którym jest opracowanie atlasu lingwistycznego Polski. Układa i rozsyła szereg kwestjonariuszy dotyczących słownictwa ludowego w związku z kulturą ludową. Obejmują one: 1. wyrazy oznaczające pokrewieństwo, 2. wyrazy oznaczające części ciał, 3. nazwy części ciała ludzkiego, 4. nazwy dzikich zwierząt (niehodowanych), 5. wyrazy służące do oznaczania rachuby czasu, 6. wyrazy oznaczające pogodę, 7. wyrazy oznaczające jarzmo wołowe, 8. wyrazy oznaczające sanie, 9. wyrazy oznaczające barwy. Sposób wykonywania pracy objaśnia artykuł: *Zbieranie słownictwa ludowego* (Szkoła i Wiedza I, 1926/27, 223—9). Rozwój tych badań pozwalają nam śledzić krótkie sprawozdania, jakie z nich Nitsch pomieszcza w *Języku Polskim* począwszy od rocznika VIII (1923). Prócz tego z inicjatywy i pod kierownictwem Nitscha rozpoczęto już badania mające doprowadzić do atlasów lingwistycznych trzech mniejszych obszarów: gwar góralskich (w opracowaniu M. Małeckiego), gwar województwa łódzkiego (w opracowaniu Z. Stiebera) i gwar wielkopolskich (w opracowaniu A. Tomaszewskiego). Atlasy te uwzględnią zarówno właściwości gramatyczne, jak słownikowe. Będą one rodzajem generalnej próby przed przystąpieniem do wielkiej pracy nad atlasem językowym całej Polski, jak to wyłuszcza Nitsch w programowym artykule: *Atlas językowy województwa łódzkiego* (Rocznik oddziału łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego 1929/1930, str. 158—64). O rozległości zainteresowań Nitscha słownictwem ludowym świadczy także referat: *O potrzebie organizacji informacyjnej w sprawach słownictwa*, wygłoszony na zjeździe filologów w Pradze w r. 1929, Výtahy z přednášek [str. 1—2]. Wyobraża ją sobie Nitsch w następujący sposób: „W każdym kraju słowiańskim tworzy się biuro centralne, które ma się wystarać o szereg informatorów, reprezentujących dobrze im znane gwary miejscowe i gotowych udzielać informacji co do formy, a zwłaszcza co do znaczenia wyrazu, ewentualnie co do wyrazów oznaczających pewne pojęcie“. Najnowszą pracą Nitscha z zakresu słownictwa ludowego jest razem z E. Mrozówną napisany artykuł: *Mazowieckie wyrazy przyrodnicze. 1. Gryka* (Lud Słowiański I/2 A, 1930, str. 245—56 + mapa).

Obrazu prac dialektologicznych Nitscha dopełniają: *Nowe dane o granicach dialektów polskich* (Spr. XX, 1915, nr. 3, str. 2—3), *Mapa narzeczy polskich z objaśnieniami* (Kraków 1919, str. 7 + mapa), artykuł: *Dawni polscy pastorowie na Śląsku pruskim* (JP. VII, 1922, 102—6), stanowiący cenny przyczynek do znajomości śląskich narzeczy,

nieobojętna także i dla kwestji pochodzenia polskiego języka literackiego rozprawa: *Z historii narzecza małopolskiego* (Symb. II, 451—65), oraz wspólnie z I. Steinem dokonane *Zapiski gwarowe ze środkowej Galicji* (MPKJ. VII/1, 1915, 183—234).

Zainteresowanie także niejęzykoznawcy wzbudzić musi pod wspólnym tytułem: *Granice państwa a granice języka polskiego* ogłoszony cykl artykułów, w których Nitsch określa dokładnie granice etnograficznego terytorjum polskiego i ich stosunek do granic państwowych. Cykl ten składa się z następujących części: I. *Polacy na dawnych Węgrzech* (JP. V, 1920, 97—101), II. *Granica polsko-czeska* (JP. VI, 1921, 41—6), III. *Granica polsko-niemiecka na Śląsku* (JP. VII, 1922, 97—102), IV. *Południowa i zachodnia granica Wielkopolski* (JP. VIII, 1923, 33—7), V. *Zachodnia granica polskiego Pomorza* (JP. IX, 1924, 80—6), VI. *Północna granica polsko-niemiecka* (JP. X, 1925, 129—35). Szkoda, że dotąd nie dokończył cyklu i nie omówił granicy polsko-litewskiej i polsko-ruskiej w szerokim tego słowa znaczeniu. Brak ten jednak można sobie zgrubsza uzupełnić na podstawie rozdziałów: *Terytorjum języka polskiego* oraz *Dialekty pograniczne: przejściowe i mieszane z jego Dialektów języka polskiego* (Gramatyka zbiorowa, 1923).

Na wzmiankę zasługują wreszcie z dużem zacięciem polemicznem pisane artykuły: *Mowa poznańska w beletrystyce* (JP. VI, 1921, 82—5), *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych* (JP. VII, 1922, 33—7), *O język małopolski* (ibid. 142—7). Walczy w nich Nitsch o podniesienie kultury językowej zarówno u pisarzy, jak i w szerokich warstwach inteligencji.

Dzielných pomocników w pracy na dialektologicznej niwie znalazł Nitsch w O. Chomińskim, P. Jaworku, E. Klichu, M. Małeckim, Z. Stieberze i A. Tomaszewskim. O. Chomiński opisał wzorowo: *Dialekty polskie okolic Rymanowa* (MPKJ. VII/1, 1915, 75—182 + mapa). Do tych okolic odnoszą się także: *Teksty i przyczynki gwarowe z okolic Iwonicza* zebrane przez S. Papierkowskiego (Pr. Fil. XIV, 1929, 94—128), E. Klich opracował: *Narzecze wsi Borki Nizińskie*¹⁾ (PKJ. II, Kraków 1919, str. 107) oraz podał wiadomość o *Gwarze ślemieńskiej*²⁾ na podstawie pozostawionej w rękopisie pracy S. Ramuła († 1913) (Sprawozd. Poznań. Tow. Przyj. Nauk 1927, 7—8; 1928, 19—21). P. Jaworek przedstawił nam *Gwary na południe od Chrzanova* (MPKJ. VII/2, 1920, 319—426), A. Tomaszewski: *Gwarę Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce* (PKJ. XVI, Kraków 1930, str. IV + 223); por. przy tem jego artykuły: *Stosunek gwary Łopienna do innych wielkopolskich* (Symb. II, 467—72) oraz *Samogłoski „ä“*, „o“ w gwarach północnej Wielkopolski (Pr. Fil. XII, 1927, 130—4). Z wielkopolskim obszarem językowym związane są jeszcze inne prace Tomaszewskiego: *O dialektach wielkopolskich* (Wiadomości Spółki

¹⁾ W pow. mieleckim.

²⁾ Ślemień, wieś w okolicach Żywca.

Pedagogicznej I, nr. 3. Poznań 1925, str. 1—4), *Błędy językowe uczniów szkół poznańskich* (JP. XII, 1927, 45—52 i 81—4), „Roz-“ i „uoz-“ na terenie Wielkopolski (Sl. Occ. V, 1927, 209—12). Od S. Ciszewskiego pochodzi: *Przyczynek do słownika gwary wielkopolskiej* (Pr. Fil. VIII, 1916, 94—100). M. Małecki zajmuje się specjalnie dialektem tatrzańskich górali. Wyniki swoich badań zawarł w pracach *Archaizm podhalański (wraz z próbą wyznaczenia granic tego dialektu)* (Monografie polskich cech gwarowych, nr. 4, Kraków 1928, str. 46+ mapa) oraz *Spiskie „-x“* (Symb. II, 443—9). Nadto S. Bąk przygotował do druku duży opis rodzinnego narzecza lasowskiego, czego dowodzą referaty: *Gwara „lasowska“ Grębowa i okolicy* (STNLw. VI, 1926, 12—8), *Morfologia gwary „lasowskiej“ (Grębów i okolica pod Tarnobrzegiem)* (Spr. XXXIII, 1928, nr. 2, str. 6—13), Tenże sam autor ogłosił także artykuły: *Gwarowe „Sádáměr“* (Pr. Fil. XII, 1927, 215—22), w którym objaśnia tę dialektyczną formę Sandomierza, następnie *O pochodzeniu form typu „vžon, vžena“* (Symb. II, 409—14), odpowiadających literackim *wziął, wzięła*. Bardzo ciekawym przyczynkiem do znajomości narzecza śląskiego, w szczególności zaś gwary Polaków w Morawskiej Ostrawie, jest wydany przez Bąka i komentarzem opatrzony *Pamiętnik żołnierza-legjonisty* (Katowice 1930, str. 47+ mapa). H. Świdarska opracowała *Dialekt księstwa łowickiego* (Pr. Fil. XIV, 1929, 257—413), W. Malinowski zapoznał nas z zachodniomazowiecką *Gwarą rębowską*¹⁾ (Biblijoteczka słuchaczy Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Lublinie, nr. 5, 1925, str. 23), H. Pastuszeńkówna zbadała: *Mazowieckie (i ruskie) cechy dialektyczne między dolną Wisłoką a dolnym Sanem* (Lud Słowiański I/1 A, 1929, 139—68+6 map).

Wspominałem już o zajęciu się Nitscha geografją wyrazową. Pod jego wpływem zaczęła na tem polu pracować A. Obrębska. Owocem jej badań jest książka: *„Stryj, wuj, swak“ w dialektach i historii języka polskiego* (Monografie polskich cech gwarowych nr. 5, Kraków 1929, str. 100+3 mapy). Wymienię tu jeszcze referat J. Heydzianki-Pilatowej: *Próba ujęcia polskiego słownictwa ludowego w zakresie wyprawy Inu* (STNLw. IX, 1929, 87—91).

Całkiem odrębne stanowisko wśród prac dialektologicznych zajmują prace J. Czekanowskiego, badające cechy dialektyczne polskie w świetle kryterjum ilościowego. Należą do nich: rozpatrzenie różniczkowania leksykalnego dialektów polskich w książce p. t *Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, prehistoryczne i językoznawcze* (Lwów 1927, str. 142—55) oraz rozprawa *Z badań nad różniczkowaniem morfologicznym dialektów polskich* (Pr. Fil. XII, 1927, 330—54), wreszcie artykuł: *Terytorja antropologiczne i różniczkowanie dialektyczne polskiego obszaru językowego* (Symb. II, 427—36).

1) Rębowo, wieś w pow. plockim.

Polszczyzna Polaków mieszkających poza zwartym polskim obszarem etnograficznym stanowi również przedmiot zainteresowań polskiej dialektologii. O języku Polaków „litewskich“ pisali K. Nitsch : *Język polski w Wileńszczyźnie* (Przegl. Współcz. IV, 1925, nr. 33, str. 25—32), H. Szwejkowska : *Imiesłów czynny przeszły na „-szy“* (JP. XIV, 1929, 71—5) oraz *Właściwości składniowe dopełniacza przy imiesłowie biernym w polszczyźnie litewskiej* (ibid. 133—6). Dodać tu można prace niejęzykoznawców E. Maliszewskiego : *Granica językowa polsko - litewska w b. powiecie trockim* (Księga ku czci L. Krzywickiego, Warszawa 1925, str. 231—50) i J. Jakubowskiego : *Język polski w Kowieńszczyźnie* (Przegl. Współcz. IX, 1930, nr. 95, str. 450—6). W okolicy południowo - wschodnie przenosi nas artykuł R. Kubińskiego: *Błędy ortograficzne i gramatyczne w zadaniach uczniów lwowskich* (JP. VIII, 1923, 145—8), w których się przejawia niejedna cecha gwary lwowskiej. Zanotować też warto artykuł niejęzykoznawcy J. Wąsowicza : *O polskiej wyspie etnograficznej koło Żytomierza* (Polski Przegląd Kartograficzny 1926, str. 186—90). W ślady Kubińskiego poszedł W. Pniewski i w artykule: *Błędy i właściwości językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego* (Rocznik Gdański I, 1927, 19—56) zebrał szereg spostrzeżeń o języku polskim gdańskich Polaków. M. Małecki wreszcie omówił: *Polskie kolonie w Bośni i ich język* (JP. XII, 1927, 97—108) i *Polskie wyspy językowe na Słowaczczyźnie I* (JP. XIII, 1928, 128—34 i 164—71), II (JP. XV, 1930, 1—9). O jednej z polskich wysp na Słowaczczyźnie przynosi wiadomości artykuł czeskiego uczonego J. Polivki : *Zbytky polštiny v Gemerské župě* (Listy Filologicke XLVII, 1921, 23—30).

Do tych prac, których treścią rozpatrzenie jakiegoś szczególnego problemu na materiale dialektycznym, dorzucićby można dwie monografie z historii języka polskiego, a mianowicie W. Taszyckiego: *Imiesłowy czynne, teraźniejszy i przeszły I. w języku polskim* (Rozpr. LXI, nr. 5, Kraków 1924, str. 74) i W. Kropaczka : *Zwrot „accusativus cum infinitivo“ w języku polskim* (Pr. Fil. XIII, 1927, 424—96). Obie bowiem posiadają osobne rozdziały z dokładnem opisaniem odpowiednich zjawisk w polskich dialektach.

Historyczna dialektologia polska przedstawia się ciągle jeszcze bardzo skromnie, bez przesady powiedzieć można, że jako oddzielna gałąź nauki o polskim języku niemal dotąd nie istnieje. A przecież nawet najstarsze zabytki języka polskiego dostarczają pewnych wskazówek w tej mierze, nawet rozproszone w łacińskich dokumentach średniowiecznych pojedyncze wyrazy polskie zawierają w sobie odbicie pewnych cech dialektycznych. Dowodzi tego choćby włączony do pracy W. Taszyckiego o *Najdawniejszych polskich imionach osobowych* (Rozpr. LXII, nr. 3, Kraków 1925, str. 124) rozdział p. t. *Ślady dialektyczne w imionach* (str. 62—3). Po dokładnem tych zabytków zbadaniu otrzymamy niewątpliwie niejedną ważną wskazówkę do chronologii i rozmieszczenia tej czy innej gwarowej właści-

wości. Należy się spodziewać, że rzecz wybitnie posunie naprzód fiński sławista E. Nieminen, który od lat kilku przygotowuje wielkie dzieło o języku średniowiecznych polskich rot przysięg sądowych. Drobną cząstkę wyników swoich badań ogłosił już w artykule: *Beiträge zur historischen Dialektologie der polnischen Sprache. I. Die Pronomina der 1. Person als Subjekt. II. Zahlenverbindungen* (Lud Słowiański I/2 A, 1930, 256—96). Przyczynkami do historycznej dialektologii polskiej są także następujące artykuły E. Niemina: *Polska końcówka -och w loc. pl. rzeczowników* (Symb. II, 381—8), i H. Gaertnera: *Z przeszłości dzisiejszych cech gwarowych. I. Formy narzędnika l. mn. z końcówką -ma* (STNLw. VIII, 1928, 159—63, też Pr. Fil. XIV, 1929, 165—84). Dodać do tego wszystkiego należy artykulik K. Nitscha: *Próbka staropolskiego prześmiewania gwary ludowej* (JP. III, 1916, 138—9), co ma wartość nie tylko historyczno-kulturalną, ale także historyczno-językową.

Z artykułami Nitscha o granicach językowego terytorjum polskiego łączy się ściśle wcześniejsza zresztą od nich rozprawa M. Z. Kryńskiego: *Rozwój terytorjalny języka polskiego* (Pr. Fil. VIII, 1916, 559—623). Opierając się na danych statystycznych, stara się Kryński wykazać, jakim zmianom uległo w ostatnich dziesiątkach lat terytorjum języka polskiego pod względem ilościowym. Innemi słowy idzie autorowi o przedstawienie tendencji rozwojowych żywiołu polskiego. Ludności polskiej na Śląsku poświęcił osobną pracę A. Dudziński: *Polacy na Śląsku* (Prace Geograficzne IV, Lwów 1919, str. 50+7 tablic + mapa), o ludności zaś polskiej na Pomorzu traktują prace E. Romera: *Polacy na kresach pomorskich i pojeziernych* (Prace Geograf. II Lwów 1919, str. 255+7 map) oraz S. Pawłowskiego: *O rozmieszczeniu ludności polskiej w województwie pomorskiem* (Wydawnictwa Instytutu Geograf. Uniw. Poznańskiego, zeszyt 2—3, Poznań 1927, str. 83—103+2 tablice+1 mapa). Prace wymienione nie są wcale obojętne także dla dialektologa. Na materiale historycznym i wynikach badań dialektycznych buduje swoje wnioski J. Czekanowski, który w znanej książce: *Wstęp do historii Słowian* (Lwów 1927) poświęcił osobny rozdział: *Rozwojowi terytorjum polskiego* (str. 134—66). O trochę dawniejszych mapach języka polskiego informuje recenzja K. Nitscha (JP. III, 1916, 23—9). Warto też przeczytać uwagi tego uczonego na temat mapy dołączonej do poświęconego zachodnim Słowianom tomu Slovanských Starožitnosti Niederlego (RS. IX/2, 1930, 168—70).

Wchodzący w granice polskiego terytorjum językowego obszar dialektyczny pomorski (kaszubski) został uprzyświepniony badaczom — jak wiadomo — przedewszystkiem w pracach F. Lorentza. Przedwojenny swój dorobek wzbogacił on monumentalnym dziełem, jakim są zebrane przezeń: *Teksty pomorskie (kaszubskie)* (Kraków, Polska Akad. Umiejętności 1924, str. XCVI+836+ mapa) i bardzo pożyteczną książką niemiecką: *Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache* (Berlin 1925, str. XI+236+ mapa). Rec. M[eillet] (BSL. XXVI, 1925, 206—8), N. van Wijk (Zeitschr. f. slav. Philologie III, 1926, 464—71),

A. Marguliés (Archiv f. slav. Phil. XLI, 1927, 152—4), K. H. Meyer (Indogerm. Forschungen XLVI, 1928, 111—9). Obszerniej od niej i szczególniej przedstawia system gramatyczny kaszubszczyzny tegoż autora *Gramatyka pomorska*, wydawana staraniem Instytutu Zachodnio-słowiańskiego w Poznaniu. Dotąd wyszły dopiero dwa zeszyty, obejmujące uwagi wstępne, opis źródeł i część wokalizmu (Poznań 1927 i 1929, razem str. 216 + mapa). Dla celów praktycznych przeznaczona jest jego *Kaschubische Grammatik* (Danzig 1919, str. III+97). Z prac pomniejszych Lorentza wspomnę: *Pomorán „setmá“* (Prace Lingwistyczne ofiarowane J. Baudouinowi de Courtenay, Kraków 1921, str. 61—5), *Pomoránische Ergänzungen zum etymologischen Wörterbuch* [Bernekera] (Sl. Occ. II, 1922, 158—64), *Die Sprache des Pontanus* (Sl. Occ. III/IV, 1925, 188—214), *Pomoránische Isoglossen* (Symb. II, 437—42).

Do najogólniejszej orientacji w stosunkach językowych polskiej części Pomorza posłużą doskonale K. Nitscha: *Dialekty języka polskiego* (Gramatyka języka polskiego [zbiorowa], Kraków 1923, 479—91), ściślej mówiąc §§ 23—26 zatytułowane: *Właściwości dialektów kaszubskich*, następnie artykuł M. Rudnickiego: *Charakterystyka języka [polskiego Pomorza]* (Polskie Pomorze I, 1929, 231—69).

Zabytkami kaszubskimi prócz wymienionej już rozprawy Lorentza o języku Pontanusa (Mostnika) zajmuje się artykuł Łęgowskiego: *Pomorskie zabytki językowe z 16. i 17. wieku* (Księga pamiątkowa akademickiego Koła pomorskiego przy Uniwersytecie Poznańskim, Poznań 1929, str. 21—30). Znajdujemy w niej omówienie przekładu Duchownych pieśni Lutra, dokonanego przez Sz. Krofeja (1586), małego katechizmu Lutra, przygotowanego przez M. Mostnika (1643) i i.

Artykuł B. Ślaskiego: *Mrongowjusz jako leksykograf kaszubski* (Sl. Occ. VI, 1927, 213—24) powiększa zasób naszych wiadomości z zakresu słownictwa kaszubskiego, dając wykaz blisko 200 wyrazów kaszubskich, wybranych z ułożonego przez Mrongowjusza niemieckopolskiego słownika (1837). W dziedzinę fonetyki kaszubskiej prowadzą nas bardzo ważne i cenione studia T. Lehra-Splawińskiego: *Akcent pomorski* (w książce *Ze studjów nad akcentem słowiańskim*, PKJ. I, 1917, 41—63) tudzież *O pochodzeniu północno-pomorskich różnic intonacyjnych* (Sl. Occ. VII, 1928, 391—402). Wspomnieć też przytem należy artykułek M. Rytarowskiej: *Kilka słów o skróceniu grupy „torć“ w narzeczu słowińskim* (Symb. II, 393—6).

Lwów, 30 czerwca 1930.

Witold Taszycki.